Redakcja Karola 2 — Telefony: 136-2[illegible], 183-2[illegible]
Administracja Karola 2, Telefon 182-[illegible].
Redakcja i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:

PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem ze biura w administracji „Echa" [illegible] zł. 10 gr.
Miesięcznie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. miesięcznie 7 zł. kwartał (przy zapłacie ogólnej)
Prenumerata zagraniczna [illegible] zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zamówienia bezwzględnie uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok VIII. Nr. 210 — Łódź, niedziela 31 lipca 1932 r.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m. 1 łam. strona 5 łam. w tekście 40 gr. nekrologi 25 gr. wyrazowe 15 gr., strona 10 łamów, drobne 10 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr.; najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr.; dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. droższe; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. droższe. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

Król Haakon VII skończył 60 lat.

Popularny król Norwegji Haakon VII obchodzi dnia 3-go sierpnia 60-tą rocznicę swych urodzin.

Podczas katastrofy kolejowej pod Tczewem

NIKT NIE POSTRADAŁ ŻYCIA.

Pełna lista ofiar.

Tczew, 31 lipca. W południe uprzątnięto całkowicie tor i popołudniu podjęto już normalny ruch na szlaku Smętowo — Tczew.

Olbrzymie oburzenie spowodowało tu wywołujące niepokój wśród podróżnych doniesienie jednego z pism o rzekomej śmierci dwóch pasażerów. Wiadomość ta została przez władze kolejowe kategorycznie zdementowana.

TCZEW, 31. 7. (Tel. wł.) Z trzynastu osób rannych, które odstawiono do szpitala, jedna osoba szpital opuściła.

O ile chodzi o przyczyne wczorajszej katastrofy pod Tczewem, to według wstępnych, a bardzo skrupulatnych dochodzeń komisji, przyczyną jest zbyt szybka jazda na łuku, na którym właśnie wydarzyła się katastrofa.

Ze względu na konieczność jaknajszybszego oczyszczenia trasy z wykolejonych wagonów pogotowie techniczne kolejowe pracuje bez przerwy, tak że w tej chwili lada godzina jest spodziewane uruchomienie drugiej zatarasowanej linii.

LISTA OFIAR.

Ofiarami katastrofy padli:

Ciężej ranni:

1) Marysiak Tadeus zz Katowic.
2) Trunkowa Zofja z Gorlic.
3) Rosen Regina z Krakowa.
4) Zubrzycka Marja z Krakowa.
5) Rasiniecki Michał z Kramionki Strumiłowej.
6) Hippner Szymon z Krakowa.
7) Goldsztajn Benjamin z Jasła.
8) Krsyka Stanisław, posterunkowy policji, z Bielska.
9) Recht Natan z Katowic.
10) Wojtowicz Stanisław z Wielkich Hajduk, robotnik.
11) Adela Łodzijska z Krakowa.
12) Matylda Albertówna z Krakowa.
13) Ks. Bolesław Nawarewski z Krakowa.
14) Marja Gajewska z Wilna.
15) Zofja Szterka z Gorlic.
16) Stefanja Jędrzykówna z Krakowa
17) Alternówna Klotylda z Katowic.
18) Dreszr Wilhelm z Katowic.

Wszystkich ciężej rannych umieszczono w szpitalu św. Jana w Tczewie.

Lżej ranni:

1) Lachman Stanisław z Rzeszowa.
2) Przybysz Marjan z Zakopanego.
3) Wróbel Edward z Krakowa.
4, 5 i 6) Zadzińscy Feliks, Adela i Karolina z Krakowa.
7 i 8) Dzidek Stanisław i Maria z Krakowa.
9 i 10) Pista Józef i Maria z Krakowa
11 i 12) Kondera Edmund i Elżbieta z Rudułtwy.
13) Kolendowa Maria z Krakowa.
14) Dzidek Maria z Krakowa.
15) Przybyszówna Maria z Zakopanego.
16) Bendykowa Józeefa z Gorlic.
17) Jaszko Michalina z Krakowa.
18) Hippnr Natan z Krakowa.

Pozat tem na miejscu katastrofy opatrzono 16 osób, które po opatrunku udały się w dalszą drogę do Gdyni.

Śród ciężko rannych znajdują się osoby, które w czasie katastrofy utraciły ręce, mają połamane nogi, obojczyki, inne zaś doznały wstrząsu mózgu i t. d.

Wskutek ciągnienia wozów wykolejonych na dłuższej przestrzeni, wszystkie rany są bardzo zanieczyszczone ziemią, jednak stan rannych nie budzi żadnych obaw.

Ważna zmiana na Quai d'Orsay.

PHILIPPE BERTHELOT

sekretarz generalny francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, prawa ręka Brianda, ustępuje ze swego stanowiska na życzenie Herriota.

JEAN HERBETTE

dotychczasowy ambasador w Madrycie, wymieniany jest jako następca Berthelota

Otwarcie nowej linji kolejowej na G. Śląsku.

Katowice, 31 lipca. — 1 sierpnia b. r. przed południem nastąpi uroczyste otwarcie nowej linji kolejowej Strzebiń-Woźniki w pow. lublinieckim. Nowa linja obejmuje 13,5 km. Koszta budowy, która trwała 2 lata, wynoszą 5 mlj. zł. Linję tę wybudował śląski urząd wojewódzki.

Na najbliższym planie obecnie będzie budowa nowej linji kolejowej Rybnik — żory — Pszczyna — Oświęcim (około 40 km.).

Pierwsza część tej linji t. j. Rybnik — żory (13 km), jest już wytrasowana. Budowę rozpocznie się w najbliższym czasie.

Wiceminister dr. Kozłowski wyjechał do Krynicy.

WARSZAWA, 31.7 — Wiceminister skarbu prof. dr. Leon Kozłowski wyjechał do Krynicy na urlop wypoczynkowy. Równocześnie objął urzędowanie minister skarbu Jan Piłsudski.

Ulgi celne na papier nie będą już stosowane.

WARSZAWA, 31.7 — Wobec postanowionej zniżki cen na papier Min. Przem. i Handu nie będzie udzielało ulg celnych na przywóz papieru pakowego, gazetowego i kancelaryjnego, które były przewdziane rozporządzeniem czerwcowem.

Podania wniesione w tej sprawie będą załatwiane odmownie.

Wizyta Zeppelina w Gdańsku kosztuje 50,000 guldenów.

GDANSK, 31.7 — Dzisiejsza wizyta sterowca „Graf Zeppelin" w Gdańsku kosztuje senat 50.000 guldenów. Wizyta ta ma charakter demonstracji gdańskiej z powodu dzisiejsęego Święta Morza.

Zeppelin odrzucił cały szereg zaproszeń innych miast niemieckich, aby móc zdążyć na dzień dzisiejszy do Gdańska.

Mina morska na polskiem pograniczu.

Gdynia, 31 lipca. Rybak Władysław Hejn wyłowił wczoraj na granicy polsko-niemieckiej minę z Bałtyku.

Dzisiejsze wybory w Niemczech.

Wszystkie panny otrzymają mężów.

Obiecanki wyborcze Hitlera.

BERLIN, 31. 7. Wśród plakatów wyborczych przeważa barwa czerwona, która znajduje takie wzięcie, że nawet obwieszczenia władz wojskowych drukowane były na tle czerwonym. Barwa tych obwieszczeń przecież jednak różniła się od odcieni czerwonych, jakiemi odznaczają się afisze poszczególnych sronnictw; przybrała kolor pomarańczowy i przypominała lampasy generałów niemieckich.

W wyborczej walce sztandarów przeważają trzy ich gatunki: sztandary z młotem i sierpem (komunistyczny), sztandary z trzema strzałami Żelaznego Frontu i sztandary hackenkreuzlerowskie ze swastyka. Dawniej walczyły sztandary republikańskie ze sztandarami cesarskiemi. Wojna sztandarowa sprzyja

fabrykom materjałów

sztandarowych, które zapewne cieszyłyby się, gdyby takie wybory odbywały się przynajmniej dziesięć razy w roku. W niektórych dzielnicach jest najrozmaitszych chogiewek,

jakby maku nasiał

i wystarczy przejść ulicami, by przekonać się, jakich przekonań są mieszkańcy danej dzielnicy. Wszędzie jednak tak nie jest. Są dzielnice, gdzie niema ani jednej chorągiewki. W niektórych miastach powiewają chorągiewki tylko po jednej stronie ulicy, a mianowicie oświetlonej słońcem. Może właśnie te słońce oddziaływuje na polityczne przekonania wyborców niemieckich.

Uwagi godną jest sytuacja w Bawarji, którą według chorągiewek podzielić można na dwa obozy: hitlerowski, do którego należą kraje, w których kiedyś zwyciężyła reformacja i gdzie dziś jeszcze przeważa protestantyzm i antyhitlerowski t. j. katolicki. W okolicy Ansbachu i Kulmbachu nie można spotkać ani jednej wioski, w którejby nie powiewała chorągiewka hackenkreuzlerowska. Natomiast w okolicach katolickich nie widzi się ani jednego sztandaru, ani jednej chorągiewki hackenkreuzlerowskej, nawet Brunatny Dom w Wuerzburgu

nie odważył się wywiesić

swej chorągwi. Lud w tej okolicy stoi po stronie sympatycznego bawarskiego prezydenta ministrów Helda i hackenkreuzlerzy nie odważą się wyjść bez silnej ochrony policji.

Rozważając przyczyny tej różnicy pomiędzy katolickiemi a protestanckiemi krajami Bawarji przychodzimy do przekonana, że właśnie tu Kościół uratował kraje katolickie przed hitlervzmem.

Wybitną rolę, może wybitniejszą niż kiedykolwiek dawniej, w dzisiejszych wyborach odegrają kobiety. Niemcy liczą przeszło

22 miljony wyborczyń.

Statystyka urzędowa wprawdzie nie wykazuje ile kobiet bierze udział w wyborach, ale i bez tej statystyki stwierdzić naogół można ile kobiet w poprzednich wyborach głosowało za Hitlerem, który wprost szasta obiecankami, przyrzekając kobietom, że w jego Rzeszy

wszzystkie stare panny otrzymają mężów.

„W trzeciej Rzeszy każda kobieta będzie miała meża" — oświadczył wielki demagog hackenkreuzlerowski, nie uświadomiwszy sobie, że nie w jego mocy leży, aby naprawił to, co spustoszyła wojna i że on nie może rozkazać, aby rodziło się więcej chłopców niż dziewczat.

Zresztą Hitler a z nim wszyscy jego atleci zapominają o tem, że w roku 1882 44,5 proc. ogółu kobiet niemieckich

pracowało zarobkowo

i że w r. 1929 było w Niemczech o 7 procent więcej kobiet samodzielnie pracujących. Obecnie kiedy chodzi o los niemieckiej demokracji kobiety może rozważniejsze będą przy oddawaniu swych głosów. Przecież obecnie kobiety razem z mężczyznami decydować mają o tem, czy utrzymane mają być prawa, jakie z biegiem lat zdobyły.

Nowy rząd pruski dba o całość hitlerowców.

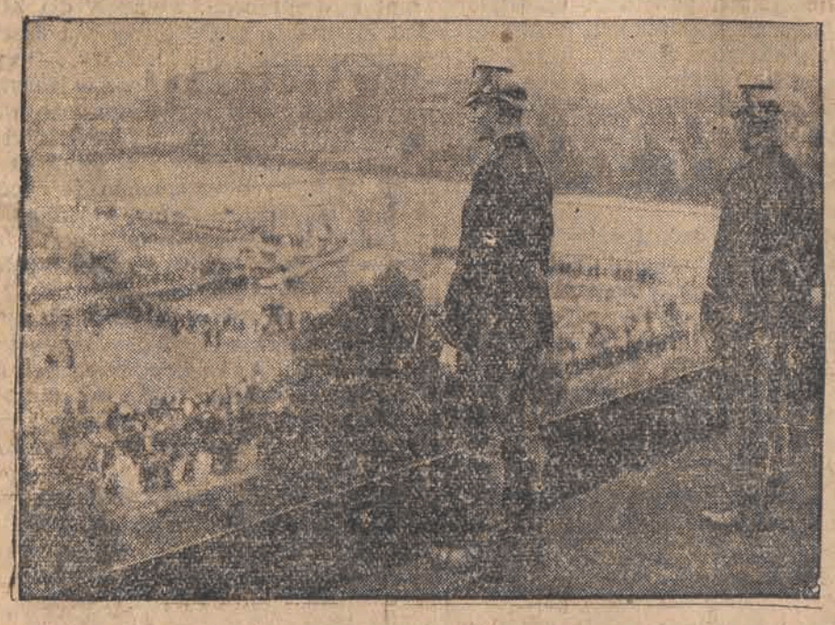

Nowy rząd pruski ochrania pochody hitlerowców przed napadami ze strony ich przeciwników, ustawiając na okolicznych dachach posterunki policyjne.

Pobyt Pana Prezydenta na wybrzeżu potrwa 4 dni.

W niedzielę rano przybywa do Gdyni Pan Prezydent Rzplitej Pol. prof. Ignacy Mościcki, który weźmie udział w uroczystościach „Święta Morza" w pierwszym dniu pobytu, w myśl podanego programu.

W poniedziałek, t. j. w drugim dniu pobytu dokona Pan Prezydent przeglądu floty wojennej i będzie obecnym na zawodach konnych brygady kawal. z Torunia, na których rozegraną zostanie nagroda Pana Prezydenta.

W trzeci dzień zwiedzi Pan Prezydent port gdyński, a w godzinach popołudniowych wyjedzie na zwiedzenie powiatu morskiego, gdzie weźmie udział w uroczystości urządzonej przez powiat morski.

W środę, ostatni dzień pobytu, po zwiedzeniu miasta, odjedzie Pan Prezydent z Gdyni w godzinach popołudniowych.

Kawalerja i tanki przeciwko weteranom wojennym.

Obóz z namiotów pod Waszyngtonem, gdzie przebywali weterani ze swoimi rodzinami został zaatakowany przez kawalerję i tanki, a po rozpędzeniu zebranych, spalony i zrównany z ziemią. Kilkunastu weteranów poniosło śmierć, kilkuset zostało rannych. U góry generał Mac Artur, dowódca sił zbrojnych, które otrzymały od Hoovera rozkaz rozpędzenia weteranów.

Dyrektor łódzkiej fabryki zdemaskował szantażystę.

Warszawa, 31 lipca. — Dyrektor zakładów Scheiblera i Grohmana w Łodzi, inżynier Kokeli zameldował w policji

o liście anonimowym

z pogróżkami, w którym żądano przesłania 100 złotych do Warszawy na poste restante pod litery OK.

Takie same meldunki wpłynęły do kilku osób w Warszawie, od których żądano rozmaitych sum. Policja poradziła zainteresowanym osobom wysłać

listy ze skrawkami papieru.

Jednocześnie zarządzono obserwację przy okienku pocztowym poste restante. Przyłapano tu 20-letniego Leona Wulfa, który odbierał listy, adresowane na OK. Wulf okazał się inkasentem firmy herbacianej w Warszawie. Tłumaczy się, że szantażu dopuścił się jakoby w celu zdobycia pieniędzy na leczenie matki.

Nowy cennik soli.

Przedłużenie koncesyj na rok przyszły.

WARSZAWA, 31.7 — Z dniem wczorajszym na mocy rorporządzenia Ministerstwa Skarbu obwieszczono następujący cennik soli.

Jadalna warzonka w paczkach kartonowych wagi 1 kilograma — 46 groszy, w paczkach półkilogramowych — 25 groszy, sól biała — 36 groszy, szara — 26 groszy, sól na cele przemysłowe 3 zł. 75 groszy za 50 kilogramów, bydlęca — 3,35 za 50 kilogramów.

Przy sprzedaży soli w oryginalnych opakowaniach monopolowi przysługuje prawo dobierania do cen kosztów opakowania. Jednocześnie wprowadzono opłaty od soli zagranicznej w wysokości 13 i pół złotego od 100 kg. od soli białej i8 i pół zł. od soli szarej.

Solą wolno handlować tylko w miejscach stałych.

Dotychczasowe koncesje na sprzedaż soli ważne będą do 31 lipca przyszłego roku.

Tytoń pod ziemniakami.

Kombinowany ładunek przemytnika.

WIELUN, 31 lipca. Ubiegłej nocy straż pograniczna kontrolując odcinek szosy Wieluń — Osjaków, zatrzymała jadącego wozem Ksawerego Krętaka, zamieszkałego we wsi Młynarzew, powiatu wieluńskiego. Krętak

wiózł ziemniaki,

pod któremi strażnicy celni znaleźli skrzynię zawierającą 50 kilogramów przemyconego z Niemiec tytoniu i cztery sztuki jedwabiu. Wartość skonfiskowanego przemytu wynosiła około 4.000 złotych. Badany przez policję wieśniak zeznał, że towar ten dał mu do przewiezienia jakiś osobnik obiecując zgłosić się po odbiór w Wieluniu i tam wynagrodzić go za przewiezienie paczek. Policja nie dała jednak wiary opowiadaniu Krtęaka, którego osadzono w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Komunikacja Autobusowa

ŁÓDŹ-BRZEZINY

Autobusy do Brzezin odchodzą z postoju własnego przy ul. Brzezińskiej Nr. 144.

Odjazd co godzinę, począwszy od godz. 8-ej rano do 21-ej wiecz.

Dojazd tramwajami Nr. 1 i 6.

Doktór ZIOMKOWSKI

ul. 6 Sierpnia 2.

Choroby skórne i weneryczne

od 8 — 8.30, 2 — 4 i 7.30 — 9 wiecz. w niedz. od 10 — 1 p. poł.

Dla niezamożnych ceny lecznic.

NIE DAJCIE SIĘ OSZUKAĆ, gdyż tanie i dobre zegarki

3.95

otrzymujesz tylko w naszej fabryce z wiecznym kalendarzem z 5-cio letnią gwarancją. Zegarek kiesz. nikl. 3.95 fant. 4.95, zegarek kiesz. ze złota fr. duble 5.95 fant. 6.95, zegarek ze świec. cyferblatem 5.95 fant. 7.95, zegarek kryty z 3-ma kopertami 11.95 fant. 14.95, zegarki na rękę męskie i damskie 895 fant. 10.95, budziki stołowe od zł. 7.50, dewizki od zł. 1.— oraz zegarki lep. gat. po cenach fabrycznych. Reperacje zegarków na miejscu.

8.95

„CHRONOMETRE", Oddział, Łódź, Piotrkowska 116.

Nie bądźcie lekkomyślni!!! NIE KUPUJCIE WYROBÓW WĄTPLIWYCH PAMIĘTAJCIE, że prezerwatywy „PRIMEROS" mają już ustaloną opinję, jako z najlepszych, najlepsze.

Primeros GUM

Reklama to potęga!!!

Dr. med. **M. FELDMAN** akuszer-ginekolog przeprowadził się na Zawadzką 10.

TELEFON 155-77 Przyjmuje od 9—12 i od 3—5 po poł.

Broń bez zezwolenia policji.

Browning kal. 6 mm. metalowy nikl. system „ESTE" precyz. wykonany wraz z zabezpiecz. Strzel. z spec. „Sell" naboi. Wysyłamy za zaliczeniem za zł. 5.70, 2 szt. 10.50, 6 szt. 30.—. 100 naboi „Sell" do brown. 2.75 200 szt. 5 zł.

Adresować: Zakłady Mechaniczne Kuperman Warszawa 1. skrzynka 97 oddz. 8.

DOKTOR. **H. WOŁKOWYSKI** Powrócił

Cegielniana Nr. 4, telefon 216-90.

Specjalista chorób skórnych wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie lampą kwarcową.

Przyjmuje od godz. 8—2 i od 5—9, w niedzielę i święta od g. 9—1.

Dr. med. **H. GUTSZTADT.** Akuszer ginekolog powrócił

Zachodnia 62 (Śródmiejska 14) Tel. 129-52.

Przyjmuje od 4 do 7 w.

ZIOŁA LECZNICZE według przepisów sławnych lekarzy przeciw chorobom żołądka, kiszek, płuc, nerwów, wątroby, nerek, pęcherza, hemoroidom, upławom, obstrukcji, kamieniom żółciowym, kaszlowi, astmie, błednicy, sklerozie, artretyzmowi, reumatyzmowi etc. Żądajcie bezpłatnej broszury pouczającej!!! Adres: Liszki — Apteka.

SPRZEDAM pół placu z ogrodem i domkiem, pokój i kuchnia. Chojny, Wierzbowa Nr. 17 (przy Pryncypalnej).

JÓZEF Adamczewski, Nowa 37 zagubił zaświadczenie wojskowe, wyd. w Łodzi.

ZŁOTO, biżuterje i kwity lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny I. Fijałko, Piotrkowska 7

ŁÓDŹ, Al. Kościuszki 27, tel. 141-01, 152-02 biuro „Polruch" poszukuje — poleca gospodarstwa, domy, wille, place, lokala, parcele, mieszkania, pokoje umeblowane.

MASZYNĘ gabinetową sprzedam tanio, Ogrodowa 28. Wejście w bramie na lewo m. 16.

MARJA BEDNIAK zagubiła przepustkę, wydaną w firmie I. K. Poznańskiego.

AKUSZERKA PIPIKOWA, dyplomowana Cesarską akademją medyczną, powróciła. Przyjmuje zamówienia, Kilińskiego 104, m. 65.

LUSTRA i trema poleca podlewnia luster, ul. Pabjanicka 1 oraz przyjmuje stare lustra do podlania i przerabiania.

POTRZEBNA zdolna prasowaczka na nową bieliznę. Karola 30. Pralnia.

OTOMANY skrzynkowe, tapczany leżanki, krzesła dębowe, robota solidna, warunki dogodne ceny niskie, Kilińskiego 160, Przedzlecki.

Strajk w fabryce „Lana" w Zgierzu.

Protest przeciwko obniżce płac.

Zgierz, 31 lipca. W dniu wczorajszym porzucili pracę robotnicy Towarzystwa Przemysłu Włókienniczego „Lana" w Zgierzu przy ulicy Berka Joselewicza 12. Przyczyną strajku jest dwutygodniowe wymówienie pracy wszystkim robotnikom, rzekomo

z powodu braku zamówień.

W rzeczywistości wymówienie ma na celu obniżenie robotnikom płac. Strajkujący zwrócili się z prośbą o interwencję do związków zawodowych i Inspektoratu Pracy.

Rządowe plakaty wyborcze w Niemczech.

W całych Niemczech rozklejono afisze, wzywające obywateli do spełnienia obowiązku wyborczego.

Wybory te zadecydują o przyszłości Niemiec, jako państwa demokratycznego.

Strzęp dłoni w trybach maszyny.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

ŁÓDŹ, 31 lipca. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w Chojnach obok toru kolejowego, znaleziono nieprzytomneg mężczyznę. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził otrucie esencją octową i po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperata, którym okazał się 38-letni Stanisław Mrowiński, zamieszkały w Chojnach przy ulicy Piotra nr. 10, do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

* * *

Na ulicy Piotrkowskiej został przejechany przez samochód 14-letni Stefan Wesołowski, zamieszkały przy ulicy Wiznera 36. Chłopiec poza ogólnemi obrażeniami ciała odniósł złamanie ręki. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala. Sprawca wypadku — szofer zbiegł bezkarnie.

* * *

Przy zbiegu ulic Zielonej i Kościuszki przejechana przez dorożkę odniosła ogólne obrażenia ciała Marja Piotrowska, zamieszkała przy ulicy 28 pułku Strzelców Kan. 22. Piotrowska odniosła ogólne obrażenia ciała. Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił jej pierwszej pomocy.

* * *

W podwórzu domu przy ulicy Brzezińskiej 82 kopnięty przez konia odniósł rany głowy Bronisław Kwiatkowski, robotnik, zamieszkały przy ulicy Limanowskiego nr. 121. Ofierze wypadku udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

* * *

W fabryce Rzepkowicza i Mączki przy ulicy Pomorskiej tryby maszyny oberwały dłoń Michałowi Szymczakowi, robotnikowi, zamieszkałemu przy ulicy Jesionowej 13. Przybyły lekarz pogotowia przewiózł ofiarę wypadku do szpitala.

W Pabjanicach kradną rowery.

W dniu wczorajszym skradziono, pozostawione na ulicy bez opieki rowery:

P. Siudzie Mieczysławowi, zam. w Pabjanicach przy ul. Żeromskiego nr. 8. oraz Nowickiemu Janowi, zam. w Bychlewie pod Pabjanicami.

Ostrzega się posiadaczy rowerów przed pozostawianiem bez opieki rowerów przed sklepami, domami itp.

—oOo—

Nieudany wiec komunistyczny przed fabryką Lipoppa w Warszawie.

Warszawa, 31 lipca. — Przed fabryką Lilpopa, Raua i Lewensteina usiłował wczoraj do wychodzących z zakładów robotników wygłosić antypaństwowe przemówienie

poseł komunistyczny Rozenberg.

Skonsygnowane oddziały policji demonstrantów rozproszyły i opornych osadziły w areszcie.

Napad rabunkowy na ulicy.

Opryszek zbiegł z sakiewką.

ŁÓDŹ, 31 lipca. W dniu wczorajszym około godziny 8 wieczór, do przechodzącej przez Bałucki Rynek Karoliny Wolner, zamieszkałej przy ulicy Letniej 42, podbiegł jakiś nieznany osobnik i uderzywszy kobietę

pięścią w głowę,

zrabował jej sakiewkę z dowodami osobistemi i 72 złotemi w gotówce, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku. Krzyk napadniętej kobiety zaalarmował przechodniów, którzy zaczęli nieznajomego ścigać. Napastnik jednak skręcając bocznemi uliczkami zdołał zbiec.

Zaalarmowana o powyższem policja zajęła się odszukaniem sprawcy napadu.

—x:o:x—

Obywatele Rudy Pabjanickiej

buntują się przeciwko przymusowym ciemnościom.

Ruda Pabjanicka, 31 lipca. W związku z niezapłaceniem przez magistrat Rudy Pabjanickiej należności za prąd elektryczny zamknięto dostawę energji, wskutek czego ulice miasta od dwóch tygodni toną w ciemnościach. — Ponieważ magistrat nie kwapi się bynajmniej z załatwieniem tej sprawy, grono obywateli miejscowych zwołało na dzień dzisiejszy zebranie mieszkańców Rudy Pabjanickiej, na którem powzięte zostaną odpowiednie uchwały, zmierzające do spowodowania niezwłocznego oświetlenia ulic miasta. Dla szybszego załatwienia tej sprawy wystosowane zostaną memorjały do starostwa powiatowego i Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi.

—x:o:x—

Wypadek złodzieja kolejowego.

Policja nie wierzy niewinnym tłomaczeniom.

Piotrków, 31 lipca. Ubiegłej nocy na odcinku toru kolejowego Piotrków — Kamińsk znaleziono leżącego w kałuży krwi, z licznemi ranami głowy i oberwaną lewą nogą mężczyznę, którego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala powiatowego w Piotrkowie. Przejechanym przez pociąg okazał się 25-letni Stefan Kozłowski, mieszkaniec wsi Uszczyn, powiatu radomszczańskiego. Kozłowski zeznał, że idąc torem kolejowym nie słyszał szumu zbliżającego się pociągu. Policja jest jednak innego zdania. Kozłowski w kartotece urzędu śledczego figuruje

jako złodziej kolejowy,

i najprawdopodobniej usiłując w celach kradzieży wskoczyć do pociągu wpadł pod koła, które pokaleczyły go w okropny sposób.

Program wyścigów konnych w Łodzi

na torze w Rudzie Pabjanickiej.

Dzień 11. Niedziela, dnia 31 lipca 1932 roku Początek o godz. 3.30 po południu.

Gonitwa I. Nagroda 1300 zł. Przeszkody. Dystans 3200 mtr.

1) Laturka kl. E. Grzybowskiego 2) Grażyna W. Jaśkiewicza 3) Droga „ Bronikowskiego 4) Wawój K. Sołtysiaka.

Gonitwa II. Nagroda 1800 zł. Dystans 1600 metrów.

1) Dri Dri st. „Bartoszówka" 2) Persona Grata C. Nowackiego 3) Szarża st. „Ktery Szepietów" 4) Vipida I. hr. Mielżyńskiego 4) Figiel I. Bronikowskiego.

Gonitwa III. Nagroda 1300 zł. Dystans 2100 metrów.

1) Parra st. „Topór" 2) Pengöe L. Dydyńskiego i W. Strzeleckiego 3) Lopek K. Zgorzelskiego 4) Czuj Duch II A. Mieczkowskiego 5) Bambino K. Sołtykiewicza 6) Sara st. „Ktery-Szepietów" 7) Wisienka I. hr. Mielżyńskiego

Gonitwa IV. Nagroda 5000 zł. Dystans 2100 metrów.

1) Berning K. i S. Enderów 2) Markiza III A. Lipskiego 3) Arnold L. Dydyńskiego

Gonitwa V. Nagroda 7000 zł. Dystans 2100 metrów.

1) Lu Fribom E. Grzybowskiego 2) Bohun II J. Bareji 3) Efur K. hr. Zamoyskiego 4) Rol Soleil K. Plisowskiego 5) Ferrydor J. i H. Strzemińskich.

Gonitwa VI. Nagroda 10.000 zł. Przeszkody Dystans 3000 mtr.

1) Frasquitta A. Tuńskiego 2) Intryga A. Czcheidze 3) Vendetta Grona Oficerów 13 D.A.K. 4) Bakarat Z. Cierpickiego 5) Iwan II Grona Oficerów 2 DAK.

Gonitwa VII. Nagroda 1500 zł. Dystans 2100 metrów.

1) Cudem Cudów J. Piramidow 2) Cri du Coeur L. Dydyńskiego i W. Strzeleckiego 3) Darling S. hr. Starzeńskiej 4) Pandor F. Chmielewskiego i J. Łyżwińskiego 5) Kapitol Grona Oficerów 10 pułku Ułanów 6) Grisette R. Rogowskiego i K. Koźmińskiego 7) Lorenzo Lotto A. Mieczkowskiego 8) Figiel II L. Schweizera 9) Burlaj st. „Ktery - Szepietów 10) Haszysz Grona Oficerów 16 pułku Ułanów.

Gonitwa VIII. Nagroda 1300 zł. Dystans 2100 metrów.

1) Cri du Coeur L. Dydyńskiego i W. Strzeleckiego 2) Colombina st. „Bartoszówka" 3) Jar K. hr. Zamoyskiego 4) Pertharite A. Mieczkowskiego 5) Sylwia A. Lipskiego 6) Wisienka I. hr. Mielżyńskiego.

Nasi faworyci.

1) Droga, Grażyna.
2) Szarża, Figiel.
3) Lopek, Parra.
4) Arnold.
5) Ferrydor, Rol Soleil.
6) Iwan II, Bakarat.
7) Grisette, Figiel II, Kapitol.
8) Colombina, Jar, Sara.

E. G.

Łódź na 10 zjeździe Związku Oficerów Rezerwy w Gdyni.

Wielka manifestacja polskiej siły organizacyjnej.

Silna odpowiedź żołnierska na wrogie nam zakusy.

Tegoroczny zjazd Związku Oficerów Rezerwy w Gdyni był wielką manifestacją siły naszej organiacji. Manifestacją tem poważniejszą i bardziej pożądaną, że odbyła się w czasach wyjątkowych, w okresie stałych prowokacyj z zachodu. A i samo wybranie Gdyni, jako miejsca zjazdu, nie było dziełem przypadku. Nie wolno przytem zapomnieć, że Związek Oficerów Rezerwy, to trzon naszej armji rezerwowej, armji, która tylekroć już pokazała światu, że umie bronić swej Ojczyzny.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kościele parafjalnym, poczem delegaci i goście udali się do lokalu kina „Morskie Oko", gdzie odbyło się powitanie zjazdu przez przedstawicieli władz. Na specjalne podkreślenie zasługuje przemówienie gen. Pasławskiego, który w imieniu p. Marsz. Piłsudskiego, w prostych, żołnierskich słowach wyraził to, co czuje każde polskie, rycerskie serce.

Po gen. Pasławskim zabrał głos p. min. Kwiatkowski, który w poważnych, męskich słowach odpowiedział na zakusy czwartego rozbioru Polski. W przemówieniu swem p. min. Kwiatkowski, jako prezes Zarządu Głównego Z. O. R. oświadczył, że Związek Oficerów Rezerwy nigdy nie dopuści do utraty choćby jednej piędzi ziemi polskiej, a dla wrogów zawsze ma jedną odpowiedź: **Silną, w żelazo okutą pięść.**

Po uroczystości powitania uczestnicy zjazdu, jadąc na holownikach, mieli możność podziwiać piękne zaczątki naszej floty wojennej i ich brawurową walkę z lotnictwem. Następnie zwiedzono porty gdyński. Potężne budynki i urządzenia portowe, świadczące o wielkiej żywotności Narodu, wywarły na uczestnikach zjazdu wielkie wrażenie.

Otwarcie zjazdu zakończył wspólny obiad w świetlicy Marynarki Wojennej.— Jak wysoce patrjotyczny nastrój panował w czasie tego obiadu może świadczyć następujący fakt: Gdy jeden z uczestników odezwał się „nie damy korytarza", zerwała się burza okrzyków: „niema korytarza, jest tylko polskie Pomorze". I padło zdanie bardzo ostre: „Korytarzem są Niemcy i póty nie będzie pokoju w Europie, póki Polska i Francja nie będą miały wspólnej granicy". To junackie zdanie, pełne szczerej, żołnierskiej fantazji jest najlepszą odpowiedzią dla tych, którzy chcieliby naruszyć całość naszych granic.

Z okręgu łódzkiego wzięło udział w zjeździe około 70-ciu członków z prezesem okręgu majorem rez. M. Słoniowskim na czele.

Dwudniowe obrady zjazdu poza sprawami wewnętrznemi, wytknęły dla ZOR. dwa kierunki o pierwszorzędnem znaczeniu w dobie dzisiejszej. Pierwszy — to praca w łączności z armją czynną w kierunku podniesienia własnej wiedzy fachowo - wojskowej i szkolenia rezerw. Drugi — to szereg memorjałów skierowanych do władz, w których zaznaczono, że chociaż Z. O. R. nie dąży do wojny, to jednak domaga się od czynników decydujących bardziej energicznej odpowiedzi na zaborczość naszych sąsiadów.

Wielkie cele muszą mieć wielu pracowników. Niestety na terenie Łodzi jest jeszcze b. wielu oficerów i podchorążych niezrzeszonych. Tych właśnie rąk potrzeba nam do pracy. To też obowiązkiem każdego oficera i podchorążego winno być należenie do Związku.

Obrady zjazdu zakończono odśpiewaniem „Roty". Było to jakgdyby powtórne zaprzysiężenie karnych i patrjotycznych kadr Związku Oficerów Rezerwy: „Nie damy ziemi skąd nasz ród. Tak nam dopomóż Bóg".

Herbatka na trawniku.

Zabawa ogrodowa u króla Jerzego.

Mody angielskie.

Londyn w lipcu.

Rezydencję królewską zamyka wysoki mur, za którym kryje się najpiękniejszy ogród — arcydzieło sztuki ogrodniczej angielskiej, tem pełniejszy uroku, że znajduje się w centrum Londynu o kilka kroków tylko od najruchliwszych dzielnic z ich gwarem ulicznym, niezliczonemi autobusami, wspaniałemi samochodami i innemi środkami lokomocji osobowej i komunikacji handlowej.

W cudownym ogrodzie z pięknemi trawnikami i staremi drzewami królestwo angielscy corocznie przyjmują uprzywilejowanych gości, zamykając tą tradycyjną „garden-party" (zabawę ogrodową) sezon letni w Londynie.

Po kilku latach przerwy, spowodowanej poważną chorobą króla, królestwo angielscy w tym roku ponownie brali udział w życiu towarzyskiem, nadając mu tem większego ożywienia.

Zabawa ogrodowa odznaczała się pomimo to mniejszą niż zwykle frekwencją gości. Zauważyć się także dał brak poważniejszych polityków i mężów stanu, zajętych w tymże czasie doniosłą w następstwa konferencją w Ottawie, decydującą o losach imperjum.

Gość, znajdujący się po raz pierwszy na podobnem przyjęciu w ogrodzie królewskim, nie wie, na co wpierw zwrócić oczy: czy na dyplomatów w galowych mundurach, członków parlamentu, dostojników państwowych i wojskowych, czy też

na piękne panie

żony wybitnych mężów stanu, lub na egzotycznych gości w narodowych, malowniczych strojach. Hinduscy książęta, ubrani w kosztowne szaty, obwieszone cennemi klejnotami, tworzyli oryginalną ozdobę zebrania wśród dyskretnie ubranych Anglików.

Dla złożenia hołdu parze monarszej zebrali się również oficerowie wojsk kolonjalnych — kawalerja hinduska w białych spodniach i czarnych butach, wojskowi z Neapolu w skromnym mundurze khaki i wąskich spodniach, odróżniający się swą prostotą od rodaków z innych prowincyj Indyj Angielskich, którzy ukazali się w mundurach z złotem wyszyciem, lśniących naramiennikach i szpadami, ozdobionemi klejnotami u boku.

Delegaci narodów pustyni,

arabscy szejkowie

w białych burnusach i turbanach, oraz wodzowie Beduinów, przywykli do milczenia, stali na uboczu, oryginalniejsi może jeszcze od władców Hindostanu.

Aby dostać się do pary królewskiej trzeba było przejść po miękkich, jak dywany trawnikach. Przedstawieniem gości zajął się lord-kanclerz. W ustronnych miejscach parku ustawiono namioty z suto zaopatrzonemi bufetami.

Obok królowej zajęła miejsce jej synowa, zawsze uśmiechnięta księżna Jorku. Król prowadził rozmowę z Earl'em of Harewood, gdy w tym samym czasie

były król grecki

witał córkę królewską. Reprezentowana była także arystokracja ducha: Noël Coward, najmłodszy lecz najrozgłośniejszy dramaturg Anglji, słynny pisarz Rudyard Kipling z małżonką, znany śpiewak szkocki, Sir Harry Lauder, w narodowym stroju szkockim, krótkiej spódniczce (kilt) i jasnoniebieskich pończochach do kolan.

Piliśmy herbatę i prowadziliśmy rozmowę z elitą towarzystwa angielskiego, podziwiając piękne kobiety, lansujące modną „nowość" — boa z piór. Zauważyłem także, że nie nosi się już jaskrawych barw i deseniowych materjałów. Widziało się wyłącznie dyskretne suknie w jednym kolorze, przyczem wszystkie szczegóły stroju: kapelusz, torebka, pantofelki i rękawiczki, były dokładnie przystosowane do odcienia sukni. Również wyszły z mody krótkie rękawy i długie rękawiczki. Angielki noszą długie, wąskie rękawy i krótkie rękawiczki z glansowanej skórki z krótkiemi mankietami.

Obok dystyngowanych pań arystokracji angielskiej znajdowały się delikatne, drobne kobiety innego świata, w strojach narodowych-kobiety hinduskie

z brylantami w nozdrzach,

powiewnemi szatami i barwnemi chustkami na włosach, czarnych jak krucze skrzydła. Zdawały się zachwycać wysmukłemi, rasowemi Angielkami, lecz te mijały je obojętnie. Bowiem nietylko w Indjach panuje duch kastowy....

Bull.

„Damy od Maksyma".

Szczegóły z przeszłości słynnego lokalu rozrywkowego.

Słynny lokal Maxime'a przy ul. Royale w Paryżu posiada szeroką sławę i popularność, nawet wśród tych, którzy nigdy nie bywali w stolicy świata. Ale dzisiejszy Maxime nie jest bynajmniej tem, czem był przed wojną. Rozkwit i blask tej restauracji przypada na dawne dobre czasy przedwojenne i cała jego sława stamtąd się datuje. Dziennik paryski „Paris - Soir" przypomina nieco szczegółów z dawnej świetności Maxima.

Założycielem jego był niejaki Maxim Gaillard, który kupił ten zakład. Był on podówczas tylko mleczarnią, którą Gaillard przeobraził na restaurację. Nie wykazał wszakże zdolności organizacyjnych i handlowych. Umarł wkrótce, pozostawiając restauracji

firmę i długi.

Dopiero późniejsi jej właściciele byli właściwymi twórcami Maxima, którzy umieli wykorzystać tę okoliczność, że nad restauracją znajdował się znany w owych czasach hotel, ulubiony przez złotą młodzież Paryża. Tę młodzież potrafili właściciele Maxima wciągnąć w „sferę swej działalności" i rozwój lokalu mieli zapewniony.

Stał się on miejscem spotkań i zabaw wytwornego świata. Każda znakomitość musiała go również odwiedzić, najpiękniejsze kobiety tu tylko można było oglądać. Tu królowała Cleo da Merode,

tu zdobyła sławę, rozgłos i pieniądze

Margit de Gevre, owa „dama od Maksyma", która odznaczała się obok oszałamiającej urody niezwykłą gwałtownością charakteru, gdyż z bylejakiego powodu umiała walić butelkami szampana w zwierciadła albo w orkiestrę.

Dawny Paryż opowiadał sobie stale najrozmaitsze plotki o nocnych awanturach u Maxima. O tem, jak pewien książę wniósł pewnego razu uroczyście na salę obnażoną kobietę i jak właściciel protestował oburzony przeciw takiej niemoralności. O tem, jak pewien bogacz szwedzki kazał sobie na stoliku stawiać pianino i płacił za połamanie go 3000 franków (przedwojennych!) Jakie olbrzymie fortuny tracono tutaj...

To było przed wojną. Dama od Maksyma — ile w tem zawierało się treści, ile grzechu, ile fantastycznych obrazów. Tym czasem właściciel tej instytucji płonął oburzeniem, widząc w lokalu obnażoną kobietę.

Cóżby powiedział o dzisiejszych czasach?

Błyskotliwy żywot królowej piękności.

„Adwokatka" wylądowała w więzieniu.

W Nicei rozgrywa się obecnie epilog bardzo ciekawych przygód pewnej młodej, pięknej i przedsiębiorczej osoby.

Bohaterką tej afery jest p. Rajmonda Mireile, która w pewnych momentach przybierała nazwisko Gizeli Lafarge. Urodziła się w Tulonie w roku 1911 i już wcześnie osobą swoją poczęła zaprzątać uwagę władz bezpieczeństwa. Mając 14 lat uciekła z domu i poczęła prowadzić życie bardzo awanturnicze. W roku 1925 w Nicei weszła w kolizję z przepisami prawa, pożyczyła mianowicie kostjum na redutę i rower i nie oddała tych przedmiotów.

W tym momencie Rajmonda znika — na pełne cztery lata. Po tym czasie pojawia się zupełnie w zmienionej postaci. Jest to tak jakby z poczwarki wylągł się motyl.

Jest elegancka, uczęszcza do najwytworniejszych lokali, bierze udział w konkursie piękności i otrzymuje na nim drugie miejsce wicekrólowej. Fotografje jej pojawiają się w pismach a powodzenie jej rośnie. Lecz nagle znów następuje pauza.

Dochodzi wiadomość, że królowa piękności próbowała się otruć w zakładzie kąpielowym niewiadomo z jakiego powodu. Ocalono ją ale ona znów znikła.

Dopiero w roku zeszłym zjawiła się na nowo, tym razem jako Gizela Chantal,

adwokatka z Paryża.

Pojawia się w sądzie jest niezwykle pewna siebie styka się z komisarzem policji, który ją przewiózł do szpitala po nieudanem samobójstwie, a obecnie nie poznaje jej w todze adwokackiej.

Gizela nosi tekę wyładowaną dokumentami, zdobywa wpływy tak w świecie sądowym jak i w prasie i zostaje współpracowniczką jednego z dzienników w Nicei. Ma również stosunki w prasie paryskiej. Powodzi się jej świetnie, wszyscy są pełni dla niej uczuć przyjaźni, a ona wyzyskuje to zaciągając konsekwentnie pożyczki.

Ale hotelarze i kupcy są mniej wrażliwi na wdzięki kobiece. Właściciel hotelu, w którym mieszka, żąda uregulowania rachunku, podobnie właściciel sklepu z futrami.

Gizela płaci wekslami.

Okazało się przytem, że istnieje adwokatka Chantal, mieszkająca w Paryżu, ale ta mocno się zdziwiła, gdy jej okazano weksle podpisane przez awanturnicę, nadużywającą jej nazwiska.

Panna Gizela aresztowana została w Paryżu w wytwornem mieszkaniu, które wynajęła za 1800 fr. miesięcznie niedaleko Lasku Bulońskiego przy ul. Lauriston. Sędziemu śledczemu oświadczyła, że wszystkie rzekome przestępstwa z powodu których jest oskarżona, są jedynie wpływem lekkomyślności i fantazji. Twierdzi, że ma szczerą chęć zapłacenia swoich długów że nazwisko Chantal samo się jakoś przyplątało do niej, gdy przywdziała togę adwokacką.

Panna Gizela zamierzała widać rozpocząć nowy rozdział swego urozmaiconego życia, tym razem w Paryżu. Dowodzi tego elegancja mieszkania, które wynajęła i fakt, że przyjmowała tam bardzo wielu gości.

Niestety, policja stała się powodem nowej pauzy w jej burzliwem życiu.

Nowe zaburzenia w Indjach.

Podczas konferencji bombajskiej doszło do zajść między poszczególnemi grupami uczestników.

Wdzięczność...

jest dziś doprawdy zjawiskiem bardzo rzadkiem, a jednakże tysiące kobiet niejednokrotnie wyraziło swe uznanie i zachwyt dla preparatów Herba. Po wielu bezskutecznych próbach i zawodach przekonały się, że jedynie niezrównane mydło Herba radykalnie uwolniło je od wszelkich szpecących nieczystości cery. Piegi, wągry, liszaje i t. d. znikają szybko i niezawodnie przy regularnem używaniu mydła Herba — zawiera ono bowiem tak skutecznie działające ekstrakty ziół leczniczych. Przez codzienne mycie się mydłem Herba zapobiega się również tworzeniu się tych nieczystości. Mydło Herba jest specjalnie spreparowane dla wrażliwego naskórka twarzy. Krem Herba stanowi idealne uzupełnienie tej pielęgnacji: odświeża i udelikatnia cerę, tworząc trwały podkład pod puder na cały dzień.

Zagadka jednej nocy

STANISŁAW ANDRZEJ STEEMAN — Powieść — Przedruk wzbroniony — 24

STRESZCZENIE.

Żona dyrektora wielkiej firmy, piękna Floriana Aboody znajduje się pod wpływem tajemniczego Chińczyka Van-Hou-Yena. Dyr. Aboody w myśl zapowiedzi anonimu został zamordowany w nocy z 12 na 13. Strzegącego go wywiadowcę Worobiejczyka z ciężkiemi ranami odwieziono do szpitala. W kilka dni po zbrodni pani Aboody znalazła się wraz z młodzieńcem Heldinge w gabinecie sędziego śledczego. Przesłuchanie Floriany bardziej zagmatwało sprawę.

• • •

Z drugiej strony do sklepu przychodzili nieraz dziwni klienci, to znaczy, że nie mieli zamiaru nic kupować, tylko chcieli mówić z moim szefem, „Mistrzem". Większość tych ludzi robiła wrażenie chorych. Mieli przeważnie żółtą cerę i zwężone źrenice; wydawali się niesłychanie znużeni. Było kilka wytwornych kobiet, które wchodziły otulone w futra, ukrywając starannie przede mną twarz. Udało mi się jednak ujrzeć oblicze jednej z nich, było tak piękne, że nie przestawałem o niej myśleć. Najczęściej nie miałem nawet czasu dowiedzieć się, czego chcieli: Ling-Chu wyrastał koło mnie jakby z pod ziemi i zawsze wprowadzał ich na piętro.

— Czy długo tam bawili?

— Nie. Rozmowy, które prowadzili z Van-Hou-Yen'em, nie trwały długo. Przypuszczam, że przychodzili poprostu po narkotyk, płacić należność, lub umówić się na jakieś spotkanie.

— Jak się pan o tem dowiedział?

— Pewnego razu, gdy ciekawość moja została niesłychanie pobudzona, zacząłem śledzić Van-Hou-Yen'a i jego wspólnika. Udało mi się usłyszeć słowa, które Ling-Chu zamieniał z dziwnymi klientami. Ale obaj nie mieli do mnie zaufania. Musiałem postępować ostrożnie, aby nie wzbudzić ich podejrzeń. Pewnego dnia, a raczej pewnego wieczora, byłem świadkiem zebrania, jakie miało miejsce w gabinecie Van-Hou-Yen'a, to znaczy, przyłożyłem ucho do ściany, zaglądając przez dziurkę od klucza.

— Zapewne tam znajduje się telefon?

— Tak. Ale można przenieść go do innego pokoju, który dla mnie pozostawał tajemnicą, aż do dnia, kiedy... Ale wrócę do zebrania, o którem panu wspomniałem. Przy stole, gdzie królował Van-Hou-Yen, zajął miejsce Ling-Chu, trzeci Chińczyk i dwaj biali, których nie widziałem nigdy dawniej i których nie ujrzałem już więcej. Przypuszczam, że byli to zarządzający palarniami na mieście, którym Van-Hou-Yen dostarcza narkotyków, otrzymywanych zapewne w skrzyniach, zawierających dzieła sztuki, przeznaczone do sprzedaży „U Konfucjusza". Ci ludzie mówili dziwnym językiem, którego oczywiście nie rozumiałem i nie wiem, o czem mogli mówić; usłyszałem jednakże kilka wyrazów angielskich i w ten sposób dowiedziałem się adresu, o którym panu powiedziałem...

— Zapewne — podsunął Plante — porozumiewali się językiem podobnym do esperanta, którego wyrazy są zapożyczone z różnych języków europejskich, dzięki czemu Chińczycy mogą się wszędzie porozumiewać.

— Możliwe. Zebranie to odbyło się niedawno; z początku pomyślałem, żeby zawiadomić policję. A jeśli tego nie uczyniłem, to dlatego, iż miałem ważniejszy i świętszy obowiązek: wyrwać ze szponów tych nędzników kobietę, którą kochałem. Ale zgrzeszyłem zbyt wielką pewnością siebie, oni byli silniejsi ode mnie.

Młodzieniec zamilkł i przez chwilę się wahał.

„Nie ulega wątpliwości — myślał sędzia śledczy, — że jeżeli zwleka z odkryciem tych rewelacyj, to ze względu na to, co zostaje jeszcze do powiedzenia."

Wreszcie Heldinge potrząsnął głową; oczy mu zabłysły; ciągnął dalej:

— Muszę teraz mówić — rzekł ochrypłym głosem — o pani Aboody. Prosiła mnie, abym nic nie czynił, błagała, abym zachował milczenie we wszystkiem, co dotyczyło jej osoby. Trudno! Muszę mówić. Podejrzenie ciąży zarówno na niej, jak na mnie! Gotów jestem poświęcić dla tej kobiety mój honor; jest mi zbyt droga, abym dłużej milczał. Floriana Aboody jest ofiarą, panie sędzio, i czas już najwyższy, żeby się pan o tem dowiedział, pan, który uważa ją może za jedną z winnych...

Urwał na chwilę.

— Widziałem ją zaledwie kilka razy i to wystarczyło, aby wstrząsnęła całem mojem jestestwem. Kochałem Monę, lub raczej wydawało mi się, że ją kocham. Odwróciłem się od niej, narażając się na jej wyrzuty i wywołując jej szaloną zazdrość, która budziła we mnie lęk. Podczas pierwszych wizyt składanych Van-Hou-Yen'owi, pani Aboody nie zauważyła nawet mojej obecności. Dopiero ostatnio zwróciła na mnie uwagę: niestety w tym samym czasie zwrócił na mnie uwagę Ling-Chu i od tego dnia wiedzieli, a raczej czuli, że mają we mnie wroga. Floriana Aboody...

Jan Heldinge zawahał się znów.

— Floriana Aboody — ciągnął — była opjumistką, rozumie pan, a mnie chodziło o pewien rodzaj okupu...

„A zatem — myślał Plante — to jest jej tajemnica. Dlatego odmawiała odpowiedzi na moje pytania. Kobieta tego pokroju nie przyznaje się do takich występków".

— I zapewne — rzekł — w noc zbrodni udała się do „Konfucjusza".

— Chwileczkę... Wspomniałem panu, że zwróciła na mnie uwagę dopiero ostatnio. Było to dziewiątego grudnia około godziny szóstej wieczorem. Tego dnia Floriana Aboody weszła do sklepu i chciała się zobaczyć z Van-Hou-Yen'em; powiedziałem jej, że był nieobecny. Zdawało mi się, że odsunąłem niebezpieczeństwo. Wtedy powiedziała mi, że chce mówić z Ling-Chu. Wiedziałem, że był w domu, zdobyłem się jednak na odwagę i skłamałem, mówiąc, że jego też niema. Tymczasem ten żółty demon zjawił się przy mnie i dziś jestem pewny, że, stojąc za drzwiami, usłyszał moją nieostrożną odpowiedź. Najpewniej Floriana Aboody przyszła po narkotyk. Była bardzo zdenerwowana. Aczkolwiek Ling-Chu wysłał mnie z pokoju, nie oddaliłem się i słyszałem dalszy ciąg rozmowy. Zrozumiałem, że tym razem nie mogli jej dać opjum.

— Co dalej? — pytał pan Plante, który nigdy w życiu nie był jeszcze tak zaintrygowany. — Co się działo w nocy z dwunastego na trzynasty?

Jan Heldinge zrobił bezsilny gest.

— Naprawdę nie wiem.

— No, no! — zawołał Plante, w którym zbudziły się nagle podejrzenia.

— Nie wiem — powtórzył młodzieniec. — Kiedy dwunastego wyszedłem ze sklepu, spuściwszy rolety po skończonej pracy, miałem nieostrożność wypalić dwa papierosy, któremi poczęstował mnie ten nędznik Ling-Chu. Smak ich wzbudził we mnie odrazu podejrzenie. Zdawałem sobie doskonale sprawę, że Chińczyk odkrył moją podwójną grę i bałem się wywołać jego niezadowolenie. Wszelkiemi siłami starałem się uśpić jego czujność. Tymczasem usnąłem bardzo prędko, gdyż papierosy (zrozumiałem to dopiero później) zawierały dużą dozę opjum. Jak pan widzi, będzie mi bardzo trudno dać jakiekolwiek wyjaśnienie o tem, co się działo „U Konfucjusza" w tragiczną noc. Życie moje przez całe godziny było jak w zawieszeniu i aczkolwiek starałem się przypomnieć sobie cośniecoś, widziałem tylko ukwiecone łódki, ślizgające się po wodzie, czarowne dźwięki muzyki i twarz pewnej kobiety, tak blisko mojej twarzy...

— Czy przynajmniej poznał pan tę twarz?

— Czy ją poznałem? To była twarz Floriany Aboody. Wydaje mi się też, że widzę odbijającą od purpurowozłotego tła wykrzywioną twarz Ling-Chu i czuję chłodną pieszczotę skórzanej poduszki. Są też dokoła mnie malenkie światełka, a na ustach mam jeszcze słodko cierpki smak opjum. Nic nie wiem, powtarzam, nic nie wiem, co mogło mi się stać, co mogłem robić podczas tej nocy, jak również podczas całej następnej doby. Kiedy odzyskałem przytomność, znalazłem się w szybko jadącym samochodzie. Odwróciłem głowę. Obok mnie siedziała jakaś kobieta. Poznałem ją momentalnie, pomimo zmienionej twarzy i wyrazu śmiertelnego zmęczenia. To była Floriana Aboody. Ona też powoli wracała do przytomności. Zapewne i ją uśpiono podobnie jak mnie.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Miejska Kasa Oszczędności m. stoł. Warszawy udzieliła magistratowi i jego przedsiębiorstwom szeregu pożyczek. Na 31 grudnia 1930 roku na 7 rachunkach pozostałość z tytułu tych pożyczek wynosiła 4.869.126 złotych. W ciągu roku 1931 udzielono pożyczek nowych na sumę 14.883.846 złotych co czyniło zadłużenie miasta w kwocie 19.752.973 złotych. W międzyczasie jednak zwrócono 12.302.261 złotych. Na 1 stycznia 1932 roku na sześciu rachunkach pozostawało jeszcze pożyczek na sumę 7.45072 złotych.

* * *

Dyr. Andrzej Włast zaangażował do najbliższej premjery teatru „Morskie Oko" znakomitą śpiewaczkę, Wandę Wermińską, która ostatnio odniosła niebywały sukces w operze wiedeńskiej i była przedmiotem podziwu całej prasy i publiczności, wsławiając sztukę polską w Europie. p. Wermińska w nowej rewji „Morskiego Oka" ukaże się w kilku specjalnie dla niej skomponowanych obrazach, dających jej pole do popisu tak głosowego, jak i aktorskiego. Pełne próby nowej rewji, która nosi tytuł „Hip, Hip, Hurra...", a w której bierze udział słynna tancerka Lea Niako dobiegają końca.

* * *

Dyrekcja rzeźni miejskiej ogłasza, iż za wykrycie potajemnych jatek lub też potajemnego uboju wypłacać będzie sute nagrody pieniężne. Takie same nagrody wypłaca rzeźnia za wykrycie mięsa lub wędlin szmuglowanych do Warszawy bez oględzin weterynaryjnych. Nagrody te są wcale pokaźne i wynoszą — zależnie od wartości wykrytego przemytu od 20 do 100 złotych. Niektórzy pracownicy miejscy, szczególnie w inspekcji handlowej, z wykrywania potajemnego „szlachtunku" i przywozu zrobili sobie drugi zawód, wyrabiając drugą pensję. Rocznie zatrzymują się w ten sposób zgórą 100.000 klg. mięsa i wędlin. Tytułem nagród wypłaca się rocznie około 30 tysięcy złotych.

* * *

Od paru lat aktualna jest sprawa oczyszczenia sadzawek w Ogrodzie Saskim, parku Ujazdowskim i ogrodzie Krasińskich ze względu na ich zamulenie, spowodowane nieoczyszczaniem od szeregu lat. W tym celu należałoby spuścić wodę, wyławiając uprzednio ryby. Pociągnęłoby to za sobą dość znaczne wydatki. Dział ogrodniczy czyni zabiegi w celu otrzymania odpowiednich kredytów na dokonanie tych robót.

Samochód ciężarowy wjechał do sklepu.

Niezwykłe zakończenie jazdy.

Z Katowic donoszą:

Jadący ul. Wojciechowskiego w Załężu samochód półciężarowy Kl. 70131, kierowany przez szofera Jana Henzla z Brzeznej pow. Rybczyce, wskutek spadnięcia tylnego koła u samochodu wjechał do składu pralni chemicznej przy ul. Wojciechowskiego 87 w Załężu, przyczem wybił szybę okna wystawowego i wyrządził szkodę na około 800 zł. Wypadku w ludziach nie było.

—x:o:x—

KRATECZKI.

GDZIE SĄ GĘSI?

Dobry wspólnik.

Gąski bardzo lubię. Rzeczywiście. Nie lubię młodych ani starych kurczaków ni kur ale gąski lubię. Ostatecznie może być kaczuszka, wolę jednak gąskę.

Gąska, jak wiadomo, lubi pływać Dlatego też „pod gąskę" należy wypić parę—kilkanaście kieliszków starki, konjaku, lub śliwowicy. Czysta wódka do gąski nie nadaje się. Czysta może być do śledzia, do golonki do ozorków z wody w sosie chrzanowych w szarym sosie ozór już wymaga starki ale do gąski czysta nie. Trudno. Taki jest przepis i nato nikt nic nie poradzi. Zresztą wiadomo przecież, że sam smak gąski nie odpowiada smakowi czystej.

A porządek musi być. Pierwszy człowiek, który nazwał młode dziewczę gąską, wcale nie był taki głupi. Wprawdzie powiedzenie „głupia gąska" jest nieco ryzykowne, ale to powiedzenie zostało wynalezione w czasach kiedy młode dziewczęta były jeszcze głupie. Dzisiaj głupich dziewcząt niema. Każda wie, że dopóki jest młodą gąską, to posiada dużą wartość, gdyż nowalijki zawsze są drogie. I dlatego młoda gąska potrafi ze swej młodości czerpać odpowiednie korzyści.

Na tem tle zrozumiałe się staje, dlaczego nasze babki starają się ciągle jeszcze wyglądać jak młode gąski.

Między nami mówiąc, wcale nie rozumiem, skąd w gąsce prawdziwej nie dziewczęcej bierze się taki znamienity smak. Przecież taka gęś je tylko ziarno, chleb z wodą, rzeczy, które same przez się znowu takiego nadzwyczajnego smaku nie mają. Pochodzi gąska z głupiego jaja, które też samo przez się nie jest żadnym rarytasem. A tymczasem z tego wszystkiego wychodzi rumiana, chrupiąca, doskonała pierś młodej gąski.

To są właśnie te cuda natury. To jest cudowne. Był weterynarz i nagle jest ławnik. Był weterynarz i już jest wielki znawca sztuki.

Ale wracajmy do gęsi.

SPÓŁKA.

Fiszel Kozłowski — Pomorska 35 i Mendel Jakubowicz — Zgierska 53 zawiązali jeszcze w grudniu 1931 roku cichą spółkę dla handlu żywym towarem, dla handlu gęsi mianowicie.

Po kilku tygodniach istnienia tej spółki Jakubowicz wręczył Kozłowskego 10-złotowych, aby udał się na wieś i kupił gąski Kozłowski owszem pieniądze wziął, owszem gąski kupił, owszem sprzedał je na stępnie ale pieniądze otrzymał sobie

To strasznie zdenerwowało Jakubowicza. On najpierw był trzy dni chory na żołądek a potem zameldował o tym przykrym wypadku policji.

Sąd Grodzki skazał Fiszla Kozłowskiego na 1 miesiąc więzienia.

Oto zemsta gęsi.

Jerzy Krzecki.

Krowa zabiła pastuszka.

Tragiczne skutki lekkomyślnego zwyczaju.

Ze Lwowa donoszą:

Nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć 8-letniego chłopca wydarzył się wczoraj w Laszkach Murowanych obok Lwowa. Na polach gminnych pasł krowy Piotr Marszałek, liczący 8 lat. Chłopak chcąc utrzymać krowę, by nie szła w pole,

opasał się sznurem,

którego drugi koniec przywiązany był do rogów krowy. W pewnym momencie krowa poczęła biec po pastwisku, ciągnąc za sobą chłopca. W pewnym momencie Marszałek uderzył głową o wystający kamień,

ponosząc śmierć na miejscu.

Krowa jeszcze przez kilka minut harcowała po pastwisku, wlokąc za sobą trupa. Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie w Laszkach, zwłaszcza rozpacz rodziców była bardzo wielka. Zwłoki oddano rodzinie.

Szczegóły krwawego dramatu w Wilnie.

Strzały za uciekającą kochanką.

Z Wilna donoszą:

W dniu wczorajszym policja śledcza miasta Wilna zaalarmowana została wiadomością o krwawej tragedji, jaka rozegrała się na Górze Trzykrzyskiej wpobliżu koszar 6 p. p. Leg.

O godzinie 5 m. 30 rano żołnierze ćwiczącego się na Górze Trzykrzyskiej plutonu posłyszeli nagle kilka strzałów rewolwerowych oraz przeraźliwy krzyk kobiety, wołającej o pomoc.

Kilku żołnierzy udało się w kierunku strzałów i krzyku i wkrótce natknęli się na leżącą w kałuży krwi twarzą do ziemi kobietę, która jednak

zdradzała oznaki życia.

Na pagórku w odległości 10 metrów leżał na ziemi okrwawiony młody, nieznany mężczyzna z roztrzaskaną czaszką, ubrany w granatową marynarkę i jasne, stalowego koloru spodnie. W prawej ręce nieznajomy trzymał kurczowo rewolwer. Nieznajomy leżał nieruchomo bez oznak życia. Z ust sączył się

wąski strumyk krwi.

Wkrótce, po otrzymaniu alarmującej wiadomości, na miejsce wypadku przybyli przedstawiciele władz śledczych oraz pogotowie ratunkowe.

Lekarz pogotowia stwierdził, iż kobieta, sądząc z pozycji, w której ją znaleziono postrzelona została

w trakcie ucieczki.

Kula trafiła ją w udo i uwięzła dość głęboko. Rana ta nie przedstawia jednak bezpośredniego niebezpieczeństwa dla jej życia. Po doprowadzeniu jej do przytomności, którą straciła wskutek upływu krwi i strachu, zeznała ona, że nazywa się Janina Januszkiewicz. Miejsca swego zamieszkania nie podała. Pozatem zeznała, że postrzelona została przez znajomego, który odebrał sobie życie. Składania dalszych zeznań odmówiła. Po nałożeniu prowizorycznego opatrunku ranną przewieziono do szpitala żydowskiego.

Po zbadaniu samobójcy lekarz

stwierdził zgon.

Strzał oddany był w usta a kula przeszła na wylot, uszkadzając mózg, wobec czego śmierć nastąpiła natychmiast.

Zwłoki samobójcy po przybyciu na miejsce komisji sądowo - lekarskiej z decyzji władz prokuratorskich przewieziono do kostnicy przy szpitalu św. Jakóba, a stamtąd do instytutu medycyny sądowej, gdzie w dniu dzisiejszym odbędzie się sekcja zwłok.

Ze znalezionych przy nim dokumentów zostało ustalone, że jest to niejaki Alojzy Balzuk, student uniwersytetu warszawskiego, stale zamieszkały w Warszawie, przy ul. Siennej 74. Sądząc z meldunków na jego paszporcie, mieszkał on latem w Druskienikach, zaś ostatnio przebywał w Wilnie, mieszkając chwilowo w charakterze sublokatora przy pewnej rodzinie na ulicy Cichej Nr. 74.

Powody tego krwawego dramatu przedstawiają się nader zagadkowo, aczkolwiek nie ulega wątpliwości,

iż są one natury romantycznej.

Postrzelona Janina Januszkiewicz, jak wykazało dochodzenie policyjne, urzędniczka pocztowa, żyła ostatnio w separacji ze swoim mężem, również urzędnikiem Wileńskiej Dyrekcji Poczt i Telegrafów.

Ostatnio zapoznała się ona z Alojzym Balzukiem, z którym spotykała się dość często.

Krytyczny wieczór i noc spędziła w towarzystwie Alojzego Balzuka. O godzinie 11 przyszli oni *do restauracji „Europa"* przy ulicy Dominikańskiej, zajęli osobny gabinet, w którym spędzili kilka godzin, spożywając dość znaczną ilość napojów alkoholowych.

Przed godziną trzecią Balzuk uregulował rachunek, poczem para opuściła restaurację i wsiadła do dorożki, każąc się zawieść pod Górę Trzykrzyską.

Wysiadając z dorożki Balzuk i jego towarzyszka prosili dorożkarza, by zaczekał, gdyż po krótkim spacerze powrócą i pojadą dalej.

Dorożkarz zgodził się i czekał około trzech godzin, na powrót swych pasażerów między którymi w tym czasie rozegrał się krwawy dramat.

Balzuk prawdopodobnie do czegoś namawiał Januszkiewiczową, przyczem w pewnej chwili wydobył rewolwer grożąc, że ją zastrzeli. Przestraszona kobieta usiłowała ratować się ucieczką, lecz Balzuk biegł za nią i oddał w jej kierunku kilka strzałów, trafiając w udo. Widząc, że uciekająca padła i sądząc, że została ona zabita, Balzuk momentalnie skierował lufę rewolweru do swych ust i wystrzałem rozsadził sobie czaszkę.

Wczoraj wieczorem przesłuchana została w szpitalu ranna Januszkiewicz. Zeznania jej nie rozjaśniły mroków panujących dokoła krwawej tragedji. Dalsze dochodzenie prowadzi wydział śledczy.

Młodociani przestępcy.

Szajka złodziejska w kościele

Z Królewskiej Huty donoszą:

W ostatnim czasie po kościołach w Król. Hucie grasowali złodzieje, okradający modlące kobiety.

Policja śledcza w Król. Hucie, znana ze swej skutecznej pracy, wykryła sprawców tych bezczelnych kradzieży. Zręcznymi złodziejami okazali się chłopcy.:. szkolni z Wielkich Hajduk, a mianowicie: 11-letni Henryk U., 10-letni Jan C., oraz 10-letni Jerzy K.

Młodociana ta szajka złodziejska przyznała się do 18 kradzieży, popełnionych w kościołach w Król. Hucie, Wielkich Hajdukach i innych miejscowościach.

Celem ustalenia dokładnej liczby ofiar, wydział śledczy wezwał wszystkie okradzione w ten sposób kobiety o zgłoszenie się w wymienionym urzędzie w Król. Hucie.

L. H.

Uczta laureata.

Martial Cabressol, poeta, autor „Wyżyn", został świeżo proklamowany laureatem nagrody, ufundowanej przez Towarzystwo Miłośników Literatury i Sztuki „Jaśmin" w mieście Castelmeche- - sur-Rangogne.

Nietyle jednak gałązką z jaśminu, z białego metalu uradowała serce bohatera niniejszego opowiadania, ile... dwieście franków wręczone mu pewnego ranka przez listonosza, który zastał go zajętego przykładaniem łatki do swego obuwia.

Niespodziewany ten podmuch sławy i dostatku wpadł owego pamiętnego dnia do pokoju nr. 3-ci na siódmem piętrze nieruchomości nr. 6 przy ślepej ulicy Tournedos.

Cabressol dusząc się niemal z gorąca wstał z krzesła i otworzył okno na roścież.

Paryż, po lewej stronie Sekwany — szlachetna jego dzielnica uniwersytecka— roztoczył przed oczyma poety wspaniałą swa, majestatyczną panorame i Panteon, góre Sainte-Genevieve, Saint - Etienne du Mont, liceum Henryka IV, Sorbonne, ulicę Soufflot, Luksemburg i, tam wdali, na prawo, w złotej obwódce, wyniosłe wieże Notre Dame!

Cabressol ogarniał stolice władczem swem spojrzeniem czując płynące w fibrach swych zygzaki entuzjastycznego natchnienia, które przy najsłabszym bodaj wysiłku woli trysnąć mogło, jak ognie sztuczne, snopem płomieni.

Z włosami w nieładzie, w garderobie opadającej na wychodzone kraciaste pantofle ranne, z kołnierzem koszuli otwartym szeroko, krwią wrząca w żyłach, robiąc piersiami, poeta zabierał sie właśnie do przelania na arkusz białego papieru nadmiaru swego genjuszu, gdy rozległ się dzwonek u drzwi.

Rad nie rad poszedł wiec otworzyć. Wnet jednak wykrzyknął radośnie:

— Lucia Largot!

Młoda drobna kobieta, o twarzy uszczuplonej kołnierzem popielicowym, w toczku z wełny błękitnej nasuniętym na lewe ucho, w sukni perkalowej koloru mchu zielonego trzymając oburacz serce bijące jak młotem zarówno ze wzruszenia jak i wdrapania się na siódme piętro, stanęła na progu...

— Mistrzu!... Drogi mistrzu!... — szepnęła cicho rozpromienionym wzrokiem wpatrując się w Cabressola.

Poczem rzuciła się w jego szerokie ramiona.

Nastąpiła chwila ciszy jak w czasie wielkiego skupienia ducha przy uroczystościach dni historycznych!!!

— Dowiedziałam się — odezwała się wreszcie padając wyczerpana na sofę — z „Echa" że, udekorowano twój talent cudowny!

— A jakże! — odparł Cabressol nie bez pewnej dumy siadając obok niej.

— Przyniosło mi to — ciągnął dalej — dwieście franków. Odłożywszy sto dla pani Fouinard za nabiał, papierosy i różne artykuły spożywcze oraz pięćdziesiąt dla mego drukarza, za resztę... wyprawimy mała ucztę w ścisłem kółku.

— Można zasiąść w sześć osób przy tym stole?

— Świetnie! Będzie nas sześcioro bowiem.

— Brakuje dwóch krzeseł. Bagatela! Sto sous dla mojej odźwiernej i mam je!

— Zapraszam Klaudiusza Laboulie, Medarda Pognon, Prospera Lagoutte... Nie znasz? Młody talent... Autor „Zimnych dusz". Tytuł bajeczny... Istny Valerin! Dalej: Maxime'a Quina autora „Fletu" o trzech utwoarch...

— Znam — wtrąciła Lucia Largot.

— Ty i ja, razem osób sześć. Mamy poniedziałek dzisiaj, tak? Na sobotę zatem w porze obiadowej. Uprzedziłem już kolegów. Obiecali.

— Podam... Podam, co? Pomóż mi, Luciu! Zakąski i kiełbasa, szynka, pasztet, masło, sałata, galareta z nóżek cielęcych, oliwki. Dobrze? A teraz dalej: pieczeń cielęca lub wieprzowa z czemś wokoło. Wszystko dostarczone przez firme Fouinard Cammebert i ciastka na deser.

— Wystarczy! — zadecydowała Lucia Largot z przekonaniem... — Ale!... Czy masz obrus, mistrzu? Nie? Przyniosę swój w takim razie. Tylko... Nie mam serwet, niestety!

— Ani ja.. Obejdzie się! Można kupić bibułkowe zresztą. Gorsza sprawa, że mam trzy nakrycia wszystkiego. Mam jednak nadzieje, że odźwierna moja dopożyczy mi resztę.

* * *

W oznaczoną sobotę Lucia Largot zjawiła się pierwsza. Kupiwszy po drodze bukiecik goździków dzikich udekorowała niem środek stołu.

Cabressol w bardzo wysokim sztywnym kołnierzyku, ze starannie ostrzyżoną kanciasta swą głową, ogolony, krecił się przy stole jak chrabąszcz wokoło drzewa kasztanowego, potrącając się o swa mała biblioteczkę lub sofę zajmująca istotnie zbyt dużo miejsca.

Na stole stały dwa talerze pełne rozmaitych wędlin między dwiema piramidami suchych ciastek i butelkami wina.

Siódma godzina biła na zegarze kiedy rozległ się dzwonek i Klaudiusz Laboulie z Medardem Pognon weszli razem.

— Dobry Boże! Jakże to wysoko do ciebie, Cabressol! — jęknął Laboulie sapiąc jak miech kowalski.

— Poeta! Autor „Wyżyn", mój drogi — zauważył Medard Pognon z emfazą.

Salwa śmiechu, poczem przybyli uściskali gospodarza domu winszując mu odznaczenia.

Młody prosper Lagoutte, który pierwszy raz miał sposobność bliższego kontaktu z kolegami po piórze, usuwał się z nieśmiałym uśmiechem w stronę, gdy tylko starsi od niego władcy Parnasu raczyli spojrzeć na niego.

Ostatni dzwonek rozległ się i wśród ogólnej radości najstarszy weteran literatury Maxime Quina wszedł do pokoju.

— Ach! Witajcie, kolego! Jest stary Quin! Quin... Quina!... Quin... Quina! wołano chórem.

— No! — odezwał się Cabressol — do stołu, chłopcy! Lucia Largot po mojej prawej stronie, a wy, przyjaciele, siadajcie jak się komu podoba i bierzcie się do kiełbasy. Polecam wam oliwki! Kupiłem je u Italczyka, który ma produkty przedniego gatunku.

Poczem napełnił kieliszki swych gości. Kieliszki rozmaitego kalibru, z nóżką i bez nóżki! Posilano się i rozmawiano z ożywieniem.

— Luciu, moja mała — zwrócił się gospodarz domu do swej sąsiadki — wyręcz mnie i przynieś pieczeń. Wstawiłem ją do ciepłego piecyka wraz z kapustą i kartoflami.

— Wiwat! Piję zdrowie autora „Wyżyn" — zawołał Laboulie.

Wesołość wzmagała się. Podchmielony Pognon wystąpił z dytyrambem na cześć świeżo upieczonego laureata.

— Taaak! Ty jesteś mistrzem, Cabressol! Co mówię! Arcymistrzem! Jest w twej książce wiersz, który stawia cię wyżej od tych wszystkich poetów o wroniem oku...

„Wył z wiatrem w zawody swą skargę rozwichrzoną..."

Skoro się napisało wiersz podobny, mój kochany...

— Ależ nie powtarzaj trzydzieści sześć razy tego samego! — przerwał mu Laboulie — zacytuj lepiej to:

„Cała przeszłość spała pod skałą jego serca..."

— „Pod skałą jego serca". Słyszycie? To jest... To jest.., — jąkał się Laboulie z oczyma utkwionemi w stół, szukając porównania.

— Cielęcina! — dokończył stary Quina opychając się nią po uszy.

— Wybaczcie, przyjaciele! — odezwał się Cabressol nie przejmując się żartami kolegów — mam myśl!

I z palcem wskazującym na czole wybiegł z pokoju.

— To ci poeta z Bożej łaski. Nie może narzekać na brak natchnienia! — zauważył Medard Pognon złośliwie.

Cabressol wrócił za chwilę rozpromieniony.

— No i co? — Zniosłeś jaje? — przywitał go stary Quina pytaniem, poczem wszczęła się dyskusja nad „Zimnemi duszami" młodego Lagoutte, podczas której gospodarz domu ulotnił się powtórnie.

— Co? Znowu pomysł? — zdziwił się Laboulie.

Przyszła kolej na Camembert i ciastka. Jednocześnie Cabressol wysunął się po raz trzeci do sąsiedniej izdebki.

Maxime Quina zaintrygowany skradając się zajrzał przez szparkę w drzwiach i wzburzony wrócił na swoje miejsce.

— Coście widzieli? kolego, spytali inni.

— Czekajcie! — odpowiedział.

I skoro tylko Cabressol ukazał się wrzasnął:

— Bydlę! Ty masz istotnie pomysły! Pomysły genjalne! Wyobraźcie sobie, moi kochani, że podczas kiedy my łykamy tę oto lurę za cztery sous butelka, Cabressol ułatnia się, żeby wychylić lampkę Bordeaux!

Wszczął się wielki hałas.

— Wybaczcie, przyjaciele! — odezwał się Cabressol głosem pokornym — pragnąłem i was uraczyć butelką Bordeaux. ale... wystarczyło mi floty na pół butelki zaledwie, za mało dla wszystkich!... więc....

„Była to istotnie — publikowało nazajutrz „Echo w Castelmeche" — uczta udana, ten obiad u poety Martiala Cabressol z okazji jego gałązki jaśminu".

Tłum. I. S.

Źle się dzieje!...

Makabryczne wyczyny sportowców.

Przeciwnik nie może być wrogiem.

Zle się dzieje! Jesteśmy świadkami smutnych objawów, niezdrowych przemian życia społecznego i ogólnoludzkiego i równolegle z tem idącego zaniku etyki i rozluźnienia moralnego.

Przeżytkiem wydają się pojęcia ugruntowane na wierze w uczciwość.

Wydałoby się w takich warunkach, jedyny odłam życia społecznego nie może ulec hydrze. Odłam, który skupia w sobie młodych przedewszystkiem ludzi. pełnych entuzjazmu i wiary, formuje ich wartości fizyczne i urabia moralnie wskazaniami prostemi i uczciwemi.

W roli tej ostoi wygnanej zewsząd moralności i uczciwości chcieliśmy widzieć tak ważną gałęź wychowania społecznego, jaką jest sport.

I wszyscy wierzyli w to. Wierzyli zwłaszcza ci młodzi, którzy wysiłek swych mięśni i szlachetną wyobraźnię składali w służbie tej wielkiej idei.

O ironjo! Oto ostatni „manifest" władz piłkarskich: drużynie, która w rozwoju sportu polskiego doniosłą odegrała rolę, w zamian za jej ofiarną pracę, odbiera się prawa bytu. Wierzyć się wprost nie chce!

A zatem to wszystko iluzja? A zatem wszystkie szczytne hasła i lśniące daniny kończą się tam, gdzie się zaczynają punkty ligowe? Czy zielony stolik ma się stać wampirem sportu? Czy wyrok mężów zaufania musi być pogwałceniem kardynalnych zasad uczciwości?

Panowie! Źle się bawicie! Pamiętajcie, że takie makabryczne wyczyny godzą w uczucia tych, który zdrowy rozsądek i uczucie sprawiedliwości oddzielają jeszcze dosyć wyraźne od mglistych pojęć waszej praworządności.

Kwestja zaufania stale powiększających się szeregów zwolenników sportu, jest kwestją decydującą, jest podwaliną, której ruszać nie można, bo łatwo się może zdarzyć, iż cały gmach runie.

Na tym terenie życia społecznego, gdzie obowiązywać powinna walka jaknajbardziej rycerska i szlachetna rywalizacja, nie ma miejsca na niskie instynkty. Przeciwnik nie może być wrogiem. Smutne refleksje nasuwają się w ostatnich czasach. Kultura sportowa staje się anachronizmem. Niezdrowe pożądanie urąga wszelkim zasadom uczciwości. Sport zmienia się w krzykliwą giełdę, na której odbywa się gruntowna wymiana pojęć i generalne bankructwo zapaleńców, hołdujących jeszcze nierealnym i dziecinnym mrzonkom.

Wielkie oburzenie w Belgji.

Kolarze belgijscy zostali przekupieni?

Kolarze belgijscy, którzy w tegorocznym „Tour de France" znajdują się prawie przez cały czas na 3-ciem miejscu mimo, iż klasą swą zdają się wyraźnie przewyższać przeciwników, zostali — jak donoszą pisma belgijskie — przekupieni. Belg Demuysers, który prowadzi przez cały czas Francuza Leoucq'a wziął pieniądze za to, by pomóc Francji w zdobyciu zwycięstwa indywidualnego. We Flandrji, skąd większość uczestników belgijskich „Tour de France" pochodzi, panuje wielkie oburzenie i przygotowywane są wrogie manifestacje dla powracających do domu kolarzy. Dodać należy, że zainteresowanie tym biegiem w Belgji jest tak duże, iż w niektórych miastach najpóźniej w 2 godziny po biegu ukazują się dodatki nadzwyczajne z dokładnymi opisami.

Wszędzie Kusociński!

Grecy o rozwoju sportu w Polsce.

Najpoczytniejsze pismo sportowe w Grecji „Atletikos Typos" zamieściło entuzjastyczny artykuł o sporcie polskim. Autor artykułu podkreśla podziwu godny rozwój sportu w Polsce mimo mało sprzyjających warunków polityczno-ekonomicznych. Pismo przypisuje to głównie zrozumieniu i wybitnemu poparciu przez koła rządowe idei wychowania fizycznego.

Pismo przytacza nazwiska najlepszych polskich lekkoatletów, jak Kusociński, Petkiewicz, Wejssówna, Heljasz, Pławczyk, Siedlecki, którzy zapisali się na liście najlepszych lekkoatletów świata. Artykuł kończy się wyliczeniem wszystkich rekordów polskich, osiągniętych na ostatnich zawodach przedolimpijskich podkreślając, że jest to rezultat racjonalnej pracy trenera Klumberga.

Pływanie i wiosłowanie.

Najzdrowsze sporty dla kobiet.

Mężczyzna, jeśli nie jest chory na serce lub na płuca, z powodzeniem może uprawiać wszystkie sporty bez szkody dla zdrowia. Natomiast ilość pożytecznych dla kobiety sportów jest ze względów fizjologicznych ograniczona.

Jako najbardziej odpowiedni dla kobiet sport, należy wymienić

pływanie i wioślarkę.

Uprawianie sportów wodnych łączy w sobie równomierny rozwój mięśni całego ciała, korzystny wpływ wody, powietrza i światła na organizm.

Obok pływania należy wymienić wszystkie gry i zabawy sportowe, więc tennis, footbal, gimnastykę, rytmiczną, taniec i t. p. Nie trzeba chyba specjalnie nadmieniać, że sporty te powinny być uprawiane amatorsko, dla własnej korzyści, a nie z myślą o rekordach.

Szkodliwe natomiast są dla kobiety wszystkie te sporty, w których mają miejsce nadmierne wstrząśnienia ciała. Do takich należą wszelkiego rodzaju skoki i w mniejszym stopniu biegi. Powodują one nieraz przemieszczenie ważnych narządów miednicy małej, gdyż wskutek ustawicznych wstrząśnień więzadła, utrzymujące te narządy we właściwej pozycji, wiotczeją.

W interesie więc zdrowia powinny kobiety zrezygnować zupełnie z uprawiania tych właśnie sportów.

Ze względu na przyszłe macierzyństwo kobiety, ważne znaczenie posiada rozwój brzucha i miednicy małej. Kierując się tym względem, należy być ostrożną z uprawianiem sportów i ćwiczeń, które powodują nadmierny ich rozwój. Silnie bowiem rozwinięte mięśnie brzucha czynią, że powłoki brzuszne trudno przystosowują się do zmiany objętości jamy brzusznej wywierając znaczny ucisk na rozwijający się płód. Lecz niedostatecznie rozwinięte mięśnie brzucha również nie są korzystne, gdyż łatwo ulegają

nadmiernemu rozciągnięciu.

Podobnie przedstawia się sprawa z mięśniami miednicy małej. Niedostateczny ich rozwój powoduje szereg cierpień ginekologicznych, gdyż wiotkie mięśnie nie stanowią dostatecznej podstawy dla narządów miednicy małej. Nadmierny zaś rozwój również nie jest korzystny. W czasie porodu przedstawiają zbyt wielkie opory dla rodzącego się płodu i częstokroć ulegają rozdarciu. Świadczą o tem dosadnie statystyki porodów wśród rozsportowanych Amerykanek.

Zatem i tu trzeba zachować złoty środek i umiarkowanie. Sport jest tylko środkiem do uzyskania zdrowia i utrzymania go na wysokim poziomie, a nie celem samym w sobie.

Międzynarodowa wystawa sportów morskich

odbędzie się w Gdyni.

W Gdyni opracowano projekt zorganizowania międzynarodowej wystawy sportów morskich i rzecznych w połączeniu z międzynarodowemi zawodami sportowemi na lądzie i morzu. Wystawa ma objąć również dział przemysłowy i handlowy, związany ze sportami morskiemi, a także specjalne działy, jak turystyczny, rybołówstwo oraz polskiej propagandy kolonjalnej.

Przedmiotem wystawy będą zasadniczo sporty morskie i rzeczne. Termin ten obejmuje sport pływacki, zawody motorówek i łodzi wioślarskich, awjację wodną i t. d. Ze sportem łączy się wytwórczość sprzętu sportowego oraz aprowizacja dla turystyki. Dział rybołówstwa i turystyki uzupełniony będzie pokazem eksportowym możliwości Polski, rozwoju portu i wybrzeża.

Prace nad wystawą zostały już rozpoczęte. Realne prace organizacyjne rozpoczną się już w sierpniu r. b. po „święcie morza". Komitet organizacyjny został już również utworzony i opracowuje cały materjał przygotowawczy.

Prawdopodobnie wystawa będzie gotowa w miesiącach letnich 1934 r. lub 1935 r. zależnie od postępu prac przy rozbudowie portu.

Dziś tu, a jutro tam...

Kaperowanie graczy w Niemczech.

Kaperowanie graczy w Niemczech stało się ostatnio zjawiskiem powszechnem. Poettinger, podpora Bayern w Monachjum, wielokrotny gracz reprezentacyjny drużyny państwowej, przenosi się do Teutonji, Stoepel, czołowy gracz Drezna, zasilił szeregi lipskiego Wackeru. Schmitt (IFC Norymbergja) ma wstąpić do klubu 1860 — Monachjum. Frank (Spielvereinigung — Feurth) nosi się z zamiarem *wyjazdu do Berlina.* Wreszcie słynny Hoffman (Drezno) zdradza tendencję przeniesienia się do Frankfurtu.

Francja bije Amerykę w puharze Davisa.

Przebieg pierwszych gier.

Tegoroczna batalja o puhar Davisa, kończy się obecnie w Paryżu. Do finału stanęła Ameryka, by po raz 5 z rzędu wydrzeć Francji zabrany w roku 1927 puhar. Pierwszy dzień rozgrywek przyniósł wręcz sensacyjne wyniki.

Już na długo przed rozpoczęciem pierwszego spotkania Borotra—Viennes stadjon został „wyprzedany". Obecni byli również najwyżsi dostojnicy państwa z prezydentem na czele.

Pierwsze fazy spotkania były spokojne i przy stanie 2:2, w pierwszym secie Borotra niespodziewanie zmienia taktykę i przeważnie „długiemi" piłkami stara się możliwie długo trzymać Viennesa przy linji, by niespodziewanie dobiec do siatki i zdobyć cenne punkty. Borotra prowadzi 5:4 i wśród wielkiej radości Francuzów wygrywa pierwszego seta. W drugim secie sytuacja zmienia się bardziej na korzyść B. Swoją taktyką oszałamia spokojnie dotychczas grającego V. Przy stanie 3:1 dla B. Viennes silnemi „dreyfami" atakuje, lecz piłki lądują przeważnie w siatce, tak, że denerwuje się on teraz coraz bardziej.

Borotra doskonale wykorzystuje tę sytuację i wygrywa drugiego seta. W trzecim secie Viennes więcej kontroluje swe uderzenia i walka jest teraz niezwykle na pięta. Borotra wyrównuje nawet do 3:3 i następnie kapituluje wobec wspaniałej gry Viennesa. Ostatni set należał do najbardziej interesujących.

Amerykanie, którzy myśleli, że nastąpił zwrot na ich korzyść, zawiedli się jednak srodze na nadspodziewanie dobrze grającym Borotrze. Viennes prowadzi już 3:1 i ma trzykrotnie okazję podwyższyć wynik do 4:1. Borotra zrywa się do huraganowych ataków i przeważnie długiemi piłkami szachuje Viennesa. Szybko wyrównuje do 3:3. Mimo zaciętej walki Borotra kończy „mecz bool" wśród entuzjastycznych oklasków widowni. Wyniki spotkania 6:4, 6:2, 3:6, 6:3 dla Borotry.

Spotkanie Cochet — Allison zato rozczarowało widownię. Cochet wygrywa 5:7, 7:5, 7:5, 6:2.

Francja prowadzi w pierwszym dniu 2:0.

Otwarcie igrzysk olimpijskich.

Drugi dzień w Los Angeles.

W sobotę nastąpiło uroczyste otwarcie X Olimpjady, przyczem otwarcia dokonał w imieniu prez. Hoovera wiceprezydent Curtis, a przysięgę olimpijską złożył szermierz amerykański, Calman, uczestnik czterech olimpjad.

Dziś, w drugim dniu zawodów odbędą się następujące konkurencje lekkoatletyczne: przedbiegi i międzybiegi 400 m. płotki, przedbiegi i międzybiegi 100 mtr., przedbiegi 800 m., oszczep pań, 10 km., kulą, skok wwyż. Nadto zawody floretowe i podnoszenie ciężarów. Koniec zawodów o godz. 20, a zatem na czas warszawski około godz. 5 rano w poniedziałek.

Listy ze stadjonu olimpijskiego i wioski olimpijskiej nadawać można bez marek, które nalepia na swój koszt państwo. Dziennikarze korzystają z ogromnych ulg i ułatwień na różnych polach.

W niedzielę ze strony polskiej startować będą Kusociński (10 km.) Hejasz (kula), Pławczyk (skok wwyż) i Walasiewiczówna (oszczepem).

Cała Olimpjada będzie filmowana przez Paramount, przyczem dla każdego kraju wykonywane będą specjalne zdjęcia.

Głośna sprawa opóźnienia protokółów rekordów światowych naszych zawodników nie wynikła, jak się dowiadujemy z winy PZLA, który czynił starania, aby rekordy wysłane zostały na czas. Rekord Kusocińskiego na 3 km. wysłał belgijski związek, a rekord Heljasza w kuli oburącz został również wysłany w odpowiednim czasie. Chodzi natomiast o rekordy z zawodów w Poznaniu (Heljasz kula Kusociński 4 mile), które wysłano 18 b. m., a zatem rzeczywiście zapóźno wskutek niedostarczenia ich przez Pozn. OZLA na czas.

Co do rekordu Wajsówny w rzucie dyskiem, to został on wysłany do federacji kobiecej do Paryża i będzie rozpatrywany na kongresie w Wiedniu 15.9. Na zebraniu federacji męskiej w Los Angeles 29 b. m. rekordów kobiecych się nie zatwierdza.

LECZNICA
chorób oczu
ze stałemi łóżkami
DOKTORA
DONCHINA
Ul. Piotrkowska Nr. 90,
tel. 221-72.
Przyjmuje się chorych wymagających przebywania w lecznicy (operacje etc. także chorych przychodzących.
9 — 1 i od 4 — 7 i pół.

Najmilszą rozrywką dzieci w czasie wakacyj będzie
„Mały Kurjer",
nie zaniedbaj więc zaprenumerować go zawczasu.
Warunki prenumeraty:
Prenumeratę, wynoszącą tylko 50 gr. miesięcznie lub 1,30 zł. kwartalnie wraz z przesyłką do domu, można wpłacać bądź wprost do administracji — Łódź, Piotrkowska 11, bądź na konto czekowe P. K. O. Nr. 68009. Pojedyńczy egzemplarz „Małego Kurjera" kosztuje tylko 10 groszy. Do nabycia u wszystkich kolporterów „Echa"

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Azef.
Teatr Letni — Awantura w raju.
Teatr Popularny — Kryzys pod gazem.
Gong — Prosto z mostu.
Capitol — Niewinna grzesznica.
Corso — I Tajemnica przystanku tramwajowego. II Na tropie przestępcy
Czary — I Przygody sobowtóra II Po zachodzie słońca.
Grand-Kino — Zew młodości.
Palace — I Schmeling — Sharkey II Gdy wybiła północ.
Przedwiośnie — Narzeczona z loterji.
Rakieta — Śpiewak nieznany.
Resursa — Dziecię cyrku.
Splendid — Naucz mnie kochać.
Oświatowy — Dla dorosł. Białe piekło; dla młodz. Krwawy świt.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszczyk buraczany.
Kartofelki i szpinak z jajami.
Pierożki z borówkami.

Dr. med.
H. Krauskopf
Akuszerja i choroby kobiece
powrócił
ZGIERSKA 15. Tel. 113-47
Przyjmuje od 4 do 7 wiecz.

Tajemnica czystej zdrowej cery..? niezrównane
MYDŁO HERBA

RADJO — KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

11.58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dzień bież. 12.10, Przegląd prasy polskiej. 12,40. Urz. kom. PIM. 12,45. Muzyka salonowa. 13.35. Beethoven: Sonata Kreutzerowska w wyk. Hubermana i Friedmana. 15.00. Komunikat gospodarczy. 15,10. Piosenki w wyk. Józefiny Backer i Maurice'a Chevelier (płyty). 15,30. Przegląd komunikacyjny. 15.40. Muzyka lekka (płyty). 15.30. Przegląd komunikacyjny. 15.40. Muzyka lekka (płyty). 16,35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16,40. Pogad. w jęz. francuskim. 17,00—18,00. Koncert solistów. 18,00. „Na dalekich kresowych jeziorach", wygł. prof. St. Sumiński. 18,20—19,15. Muzyka lekka i tan. 19,15 Rozmaitości. 19,35. Prasowy Dziennik Radjowy. 19,45. „Skrzynka pocztowa roln." — omówi inż. W. Kołodziejski. 19,55. Program na dzień nast. 20,00—20,50. Muz. operetkowa. 20,50 Feljeton p. t. „Rozum czy instynkt", wygł. p. St Hryniewicz. 21,05. Dc. koncertu. 21,50. Dod do Pras. Dz. Radj. 21.55. Kom. dla komunikacji lotniczej, 22,00. Muzyka taneczna. 22,40. Wiadomości sportowe. 22,50—23,30. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, poniedziałek.

14.00—15.00. Transm. z Berlina. 15.00—15,25 Dr. W. Floersheim: „Dziennikarz na rowerze podróżuje po Azji i Afryce". 16.30—17.30. Koncert z Berlina. 18,00—18.25. Dr. H. Just: „Koncertujemy z niewidzialnym partnerem". 18,30—18,55. Hiszpański dla początkujących. 19,30. Transm. z Berlina. 22.20. Komunikaty nast. 22,35—24.00. Koncert z Lipska.

Przy braku apetytu, zepsutym żołądku, upośledzonem trawieniu, obstrukcji, zaburzeniach przemiany materji pokrzywce i swędzeniu, naturalna woda gorzka „Franciszka-Józefa" usuwa z organizmu substancje gnilne zatruwające organizm. Żądać w aptekach i drogerjach.

„ZEW MŁODOŚCI"

na ekranie „Grand - Kina".

Carl Laemle, prezes wytwórni „Universal Pictures Corporation", który tak bardzo lubi reklamę, że na każdym niemal skrawku taśmy każe umieszczać swoje nazwisko, nie zawsze zbiera laury za filmy swej produkcji.

„Zew młodości" jednakowoż, jakkolwiek przeznaczony na sezon ogórkowy, udał się Laemlowi, a raczej jego firmie.

Jest to miły, bezpretensjonalny obraz, o fabule nieskomplikowanej, oryginalny tylko przez środowisko, wybrane dla akcji.

Rzecz dzieje się na wodach Missisippi, w osadzie rybackiej zbudowanej na promach i palach, oraz na pokładzie statku rzecznego — kołowca.

Z prostych elementów umieli twórcy tego obrazu wydobyć wiele interesujących efektów. Ujęcia są niebanalne, typy narysowane kapitalnie, drobne szczególiki, śmieszności życia są zręcznie podpatrzone.

Lew Ayres, młody i sympatyczny bohater „Pocałunku" i „Na zachodzie bez zmian" ujawnia tym razem dojrzały i okrzepły talent. Miłem zjawiskiem jest jego partnerka, Anita Louise, pierwszy raz u nas widziana, wiotka, wysmukła z figurką Colleen Moore i twarzyczką Liljany Gish. Żywość obok prostoty, ruchliwość mimiki i bezpośredniość reakcji uczuciowych należy zanotować, jako cechy talentu tej artystki.

Do najciekawszych momentów filmu należy pożar osady i burza z efektownym epizodem ratowania porwanych przez prąd bohaterów przez statek.

Zdjęcia plenerowe, traktowane po malarsku, nacechowane są rzetelnym artyzmem.

Wartość filmu obniżają djalogi. Czy nie należałoby ich pokrywać dyskretną muzyką, jak w niektórych filmach?

WINSZUJEMY

Jutro: Piotrowi.
Wschód słońca 3.55
Zachód — 19.31
Długość dnia 15.36
Ubyło dnia 1.11
Tydzień 31.

Szwoleżerowie polscy na Elbie.

Wspomnienie z okazji otwarcia Drogi Napoleona.

Obecnie odbywają się we Francji między miasteczkiem Golf Juan nad morzem Śródziemnem i miasteczkiem Laffrey uroczystości związane z otwarciem Drogi Napoleona. Przy tej okazji prasa francuska poświęca dużo miejsca wspomnieniom o marszu cesarza i jego skromnej eskorty z wyspy Elby do Paryża w roku 1815.

„Journal des Debats" w długim artykule p. t. „Pamiątki polskie, Drogi Napoleona" przypomina, że w okresie

„śmiałej eskapady cesarza"

niepoślednie miejsce zajmowali polscy szwoleżerowie.

Gdy po smutnem pożegnaniu w Fontainebleau Napoleon wyjeżdżał na Elbę, przydzielono do jego dyspozycji oddział wojska, złożony z bataljonu piechoty w liczbie 587 podoficerów i żołnierzy starej gwardji i grenadjerów sekcji marynarzy w liczbie 21 osób oraz

116 polskich lansjerów.

Oddział pod dowództwem gen. Cambronne'a wyruszył z Fantanebleau do Savony, gdzie został załadowany na statki, by udać się na wyspę Elbę.

Osiemdziesięciu ze 116-stu szwoleżerów odkomenderowano na Elbę, reszta zaś udała się do Parmy, gdzie miała utworzyć gwardję przyboczną

cesarzowej Marji Ludwiki.

Ponieważ cesarzowej tam już nie zastano, przeto i ta część Polaków podążyła na Elbę. Pod rozkazami pułkownika Germanowskiego szwadronem polskim dowodzili kapitanowie: Jan Schultz i Baliński przy pomocy pięciu poruczników.

Napoleon przybył na Elbę dnia 4-go maja 1814 roku. Gwardja i szwadron polski wylądowały na wyspie dnia 26 maja. Nowa armja cesarza zdjęła swoje trójkolorowe kokardy, zamieniając je odznaką Elby: na białoczerwonem polu

złote pszczoły.

Garnizon dopełniały bataljon korsykański i oddział miejscowej milicji.

Szwoleżerowie polscy pełnili służbę razem z oddziałem starej gwardji.

Administrator kopalni na Elbie z tego okresu Pons de l'Herault (1772—1858) pisze o nich w swoich pamiętnikach:

Oficerowie polscy, którzy nie opuścili cesarza, byli na wyspie Elbie wzorem. Cesarz umiał uszanować te dzieci, zaadoptowane przez Francję. Lubił z nimi gawędzić, był z ich postawy zawsze zadowolony. Nieszczęściem Francji pisze dalej Pons de l'Herault — jest, że system jej rządów nie pozwala poświęcić się jej dla siostry Polski! Rząd francuski,

który opuścił Polskę,

jest rządem przekleństwa dla Francuzów. Nie jest wybryk egzaltacji, lecz obowiązek honoru. Opuszczenie Polski jest zbrodnią obrażonej ludzkości. Zbrodnia ta będzie ukarana w tym dniu w którym naród francuski podejmie próbę osiągnięcia potęgi".

Paweł Gruyer w dziele „Napoleon, król wyspy Elby" pisze: „Najbardziej wiernem wojskiem było to, które składało się ze 109 polskich szwoleżerów, w większości spieszonych, gdyż konie ich wskutek błędu furażerów odtransportowano zamiast na Elbę na Pianosę. Polaków zatrudniano jako kanonierów, stajennych i wszędzie tam, gdzie tego była potrzeba.

Oni pierwsi

zrzekli się żołdu,

którego wypłata była przerwana w tym samym czasie, co i pensje kawalerów Legji Honorowej.

Dnia 26 lutego Napoleon i jego mały garnizon wstąpili na pokłady kilku statków, by wyruszyć zpowrotem do Francji. Potem nastąpiło wylądowanie w zatoce Juan, droga przez Alpy, przejście przez Laffrey, wejście do Grenoble i Lyonu,

triumfalny marsz aż do Paryża.

Polscy lansjerzy znów na koniach, które stopniowo kupowali od wieśniaków Prowancji i Alp, pełnili swój dobrowolny obowiązek w awangardzie pochodu. Jeden z plutonów eskortował Napoleona i jego sztab. Na czele lansjerów spotkał Napoleon bataljon piechoty, który miał mu zagrodzić drogę. Oni byli świadkami triumfalnego wejścia do Grenoble.

Kiedy rozentuzjazmowane wojsko wchodziło dnia 10 marca do Lyonu przez most Guillotiere, szwoleżerowie polscy byli również tam obecni. Następnego dnia pułkownik Germanowski, wierny towarzysz cesarza z Elby, odbył na placu Bellecour przegląd oddziałów wojskowych.

ON WIE...

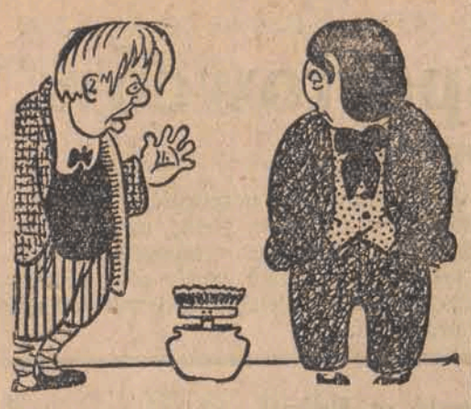

Pan I: — Wiesz, ja mogę mojego sekretarza zostawić na cały dzień w biurze i wiem, co on robi w każdej chwili.

Pan II: — Cóż takiego?

Pan I: — Nic...

Poprzednik Gorgułowa przed sądem.

Sensacyjny proces przed 38 laty.

Z okazji procesu Gorgułowa pisma francuskie przypominają sprawę mordercy innego prezydenta francuskiego republiki włoskiego anarchisty Santo-Heronima Caserio, który stanął przed sądem przysięgłych 2-go sierpnia 1894 r. Zabił on prezydenta Carnot w Ljonie, 24 czerwca, przyjechawszy w tym celu specjalnie z Włoch.

Prasa francuska ustala, że zachodzi tu wielkie podobieństwo między Gorgułowem, a Caserio. W prasie paryskiej znajdujemy następujący opis zbrodni z 1894 r.

Pomocnik piekarski Caserio robił na wszystkich

wrażenie pomylonego.

Ciągle mówił o „ideale", któremu służy, ale nigdy nie potrafił wytłumaczyć wyraźnie, na czem ten „ideał" polegał.

— Czy pan ani na chwilę się nie zawahał w popełnieniu zbrodni — pytał wówczas przewodniczący anarchistę.

— Nie, przyjechałem po to, by wykonać mój plan.

— Czy pan nienawidzi czołowych przedstawicieli wszystkich państw?,

— Tak niezależnie od tego, kim oni są.

Tak samo jak nie strzeżono specjalnie prezydenta Paula Doumera ówczesnego prezydenta Francji, podobnie i Sadi Carnot który także przyjechał na wystawę, nikt nie pilnował.

— Prezydent nie życzył sobie, by go otaczano agentami policyjnemi — tłumaczył się komendant miasta.

Przykre zadanie miał obrońca mordercy, który rzekł:

— Jak mi nie trudno bronić zbrodniarza, muszę spełnić narzucony mu obowiązek. Muszę zapomnieć o ofiarze i zaopiekować się mordercą. Nie będę zaprzeczał, że zbrodnia dokonana została z premedytacją. Caserio działał bez wahania, bez wyrzutów sumienia.

Adwokat przeszedł do charakterystyki Caserio i odziedziczone skłonności, zły wpływ otoczenia, niezwykłe warunki, w których żył morderda...

— W ciągu 36 godzin, — ciągnął dalej obrońca, — od chwili wyjazdu z Włoch Casario działał, jak zahypnotyzowany. Ulegał tajemniczej, nieprzezwyciężonej sile. W każdym razie nie działał pod wpływem własnej woli.

Obrońca w patetycznej, końcowej części swego przemówienia prosił przysięgłych, by uwzględnili okoliczności łagodzące.

Przemówienie obrońcy wywarło ogromne wrażenie na przysięgłych. Ale sam Caserio zniweczył ten nastrój, wygłaszając w ostatniem słowie mowę anarchistyczną.

Przysięgli naradzali się przez 10 minut i ogłosili wyrok, skazując nie uwzględniając okoliczności łagodzących.

Po wysłuchaniu wyroku śmierci Caserio zawołał histerycznym głosem po francusku:

— Niech żyje rewolucja socjalna.

A następnie po włosku:

— Odwagi, towarzysze! Niech żyje anarchja!

Caserio nie chciał prosić o ułaskawienie, 16 sierpnia 1894 roku świcie morderca prezydenta został zgilotynowany.

Z tajników natury.

Człowiek w obliczu wszechświata.

Bezsilność myśli ludzkiej.

Czasami, nocną porą, gdy oko błądzi po iskrzącym się miljonami gwiazd, ciemnogranatowym firmamencie, zdaje nam się nagle, że przeżywamy zetknięcie z nieskończonością. Człowiek czuje się wtedy drobnym atomem w nieskończonej przestrzeni, a równocześnie maleje wszystko to, co nam się tak wielkiem i ważnem wydawało.

Dopiero jednak z wyżyn obserwatorjum astronomicznego, gdy nietylko zetkniemy się z niezmiernością gwiaździstych obszarów, ale i

zrozumiemy wymowę

tych astronomicznych cyfr, poznamy, co to jest rok świetlnych lat — wtedy poczyna się kruszyć w atomy nasza pycha ludzka — a świtać zrozumienie nie istoty ale

samego istnienia nieskończoności

i jakiś niewymowny lęk przed tym wyrazem. Przygniata nas to potworne słowo, i od lat tysięcy napróżno myśl ludzka szamocze się u jego granic. Ostatnie lata przyniosły nam na tem polu wielkie oszałamiające wyniki. Mówi się dziś już o tem, że nieskończoność została do pewnego stopnia ograniczona.

Nieskończonej wielkości odpowiada jako równoważnik nieskończona małość. Z tą umysł ludzki wcześniej jeszcze próbował się uporać. Już starogreccy filozofowie ze szkoły Demokryta postawili tezę, że granicą dolną podzielności jest atom, czyli: „niepokrajalne". Miały to być maleńkie kuleczki, których niepodzielność została przez filozofów poprostu „zadekretowana". O rozmiary tego atomu nie troszczono się. W każdym razie nie wyobrażano sobie takich małości, jak te, „płytki" metalowe grubości pięciumiljonowych jednego milimetra, które udało się wytworzyć w r. 1926 technikom lipskim Lauchowi i Ruppertowi na drodze rozpylania elektrycznego.

Wtedy wiedziano już, że atom — to nie „niepodzielna" masywna kulka, lecz

świat dla siebie,

gdzie naokoło lilipuciego „słońca" — atomu wirują z szaloną szybkością „planety" atomowe, elektrony i protony. O ile przekrój takiego atomu czyli całego „systemu słonecznego" mikrokosmu (małego świata) wynosi jedną dziesięciomiljonową część milimetra, to jakie muszą być rozmiary poszczególnego elektronu, czyli „planety" tego świata?

Pewne pojęcie dać może waga atomu wodoru, którą zdołano już obliczyć. Wynosi ona półtora kwadryljonowej części grama. Pisze się to tak:

0.000000000000000000000 15.

Elektrony mają przekrój odpowiednio mniejszy: jedna stomiljonowy do jednostobiljonowej części milimetra. Tu jednak, jak dotąd, zatrzymała się myśl ludzka. Możnaby mieć nadzieję, że granice małości ostatniej zostały osiągnięte, i — że poniżej tego już niema podzielności. Lecz nie wszyscy się tem zadowolnili. Wiedeńska szkoła fizyków z Ehrenhaftem na czele, robi próby, rokujące poważne szanse, nad dotarciem do istnienia jeszcze mniejszych ładunków elektrycznych wzgl. cząstek niż elektron. By unaocznić te cyfry, o które tu chodzi, Amerykanin Millikan zrobił takie obliczenie. Ilość elektronów, płynących w ciągu sekundy przez drut żarówki w sile 16 świec, za którą płacimy (za sekundę) nie więcej niż jedną miljonową część grosza, jest tak wielka, że gdyby dwa i pół miljona mieszkańców (dorosłych) Chicago chciało je liczyć, i każdy zliczyłby w sekundzie 2 elektrony, i nie robiłby żadnej przerwy na sen i jedzenie, trzebaby na zliczenie tych elektronów nie mniej tylko

20.000 lat.

Pewne granice dla nieskończonej wielkości znaleziono w inny sposób. Obliczenia, oparte na teorji względności doszły do wniosku, że wędrowiec kosmiczny, pragnący z szybkością myśli wszechświat przemierzyć, w końcu — dzięki krzywiźnie przestrzeni, musiałby wrócić do punktu wyjścia. Myśl ta, z teorji Einsteina wysnuta, o tyle miała już poprzedników, że już przed 150 laty William Herschel wygłosił przekonanie, że ilość gwiazd jest skończona. Lecz dopiero Einstein wyliczył średnicę wszechświata — na ca osiemdziesiąt miljardów lat świetlnych. Rok świetlny, czyli przestrzeń, na której przebycie światło, przebywające, jak wiadomo, 300.000 km. w ciągu sekundy, rok zużywa, to jest 10 biljonów km. Wobec tego wszechświat, o ile się Einstein nie omylił, liczy w przekroju kwadryljon km. Masę wszystkich gwiazd ten genjalny, a może bardziej jeszcze pewny siebie fizyk, obliczył na 10^{54} gramów. Brzmi to skromnie. A jednak ta cyfra o 54 zerach tak się odnosi do masy naszej ziemi, jak jeden atom do naszej planety.

Jakże niezmiernym jest świat ludzi zarozumiałych lub przejmujących się nadmiernie drobnemi swemi kłopotami należałoby prowadzić

do obserwatorjów astronomicznych,

choć na jedną, krótką chwilę.

ZŁA ANDZIA.

Andziu, nie chodź na huśtawkę,
bo huśtawki słabe liny
mogą pęknąć i na ziemi
znajdzie ciało się dziewczyny.

Andzia, dziewczę nader płoche
nie słuchała przestróg matki.
Kołysz, kołysz, huśtaweczko! —
Strzegą Andzię dwa gagatki.

U dołu i w górę! W dół i w górę!
nagle linka jedna pęka...
Był to pierwszy jej upadek,
Andzia jeszcze do dziś stęka. *Rom.*

„Latający rekin".

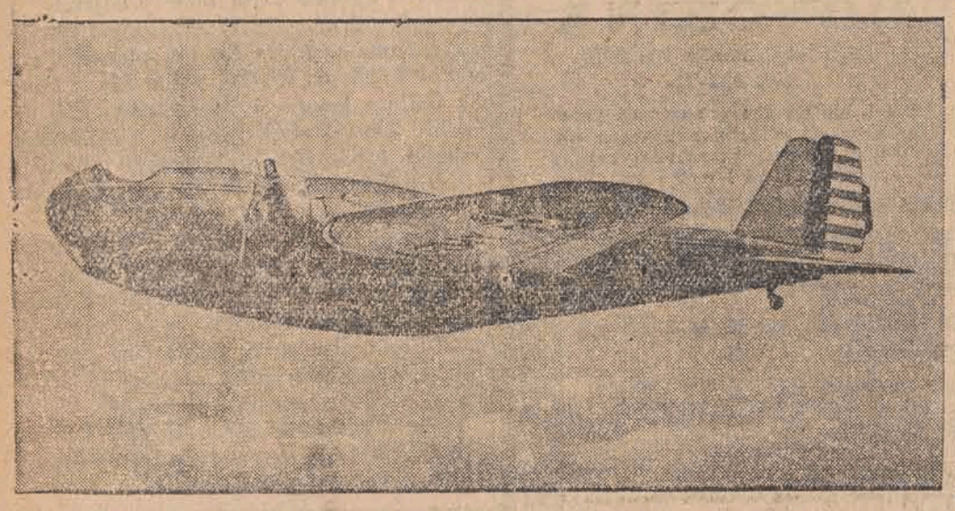

Najnowszy amerykański samolot bombowy, który z powodu swego oryginalnego kształtu nazwany został latającym rekinem.

Żona rotmistrza w przebraniu marynarza.

Przygoda kochającej niewiasty.

Panna Anna Humbath, Niemka z Hamburga, wyszła zamąż za rotmistrza Juntzla, Amerykanina ze Stanów Zjednoczonych. Niedługo po ślubie młody małżonek **wrócił za Atlantyk** a żona pozostała w Hamburgu i usychała z tęsknoty. A że pieniędzy na podróż nie miała, wpadła na kapitalny pomysł: **w przebraniu marynarza** przebyła Niemcy piechotą i dostała się do Paryża, skąd zamierzała udać się do Hawru i wsiąść na statek, odpływający do Nowego Jorku. Ale policjantom stolicy wpadł w oko dziwny marynarz. P. Juntzel zaprowadzono do komisarjatu, gdzie sprawa wyszła na jaw i konsulat niemiecki odesłał stęsknioną żonę zpowrotem do Hamburga.

Podsłuchane.

NA WIECU.

— Ten człowiek przemawia już godzinę. Czego on właściwie chce?

— Żąda skrócenia czasu przemówień do dziesięciu minut.

KŁOPOTY MĘŻÓW.

— Moja żona potrafi godzinę mówić na jeden i ten sam temat.

— Moja nie potrzebuje nawet tematu.

WZGLĘDNE WARTOŚCI.

— Drogi przyjacielu, muszę cię uprzedzić, że moja córka nie wniesie do małżeństwa nic, poza swoją piękną twarzyczką i swoją inteligencją.

— To nie szkodzi. Wiele młodych małżeństw zaczynało od niczego.

PRZEWAGA.

— Twoja żona ma trzech przyjaciół a ty milczysz?

— Cóż mogę uczynić? Jestem w mniejszości.

DZIWNE.

— Kochana Wandziu, musisz się stać oszczędniejszą. Karol się użala, że wasze gospodarstwo domowe kosztuje za drogo.

— Jak może on powiedzieć coś podobnego, wszak nigdy nas niema w domu.

TO CO NAJWAŻNIEJSZE.

Mały Karolek przybiega bez tchu do lekarza:

— Panie, doktorze, przyjdź pan prędko do nas, drzwi się zatrzasnęły i nie możemy ich otworzyć.

— Cóż ja tu mogę pomóc moje dziecko, powinieneś iść z tem do ślusarza.

— Tak, ale palce tatusia są w środku.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr 2

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.